Nr. 167. Lwów. — Niedziela dnia 24 lipca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie . . . Kwartalnie . . . Półrocznie . . . Rocznie . . .
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumeratę płatną tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla tych z kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

Dziś: B. 8. po Św. Krystyny.
Jutro: Jakóba Ap.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: ... Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse ... Alois Herndl, Schulerstrasse ... Rudolf Mosse, Seilerstätte ...
OGŁOSZENIA przyjmują się po cenie ... od wiersza petitowego za pierwszy raz, a ... za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Wschód słońca g. 4 m. 30·0 — Zachód „ 7 „ 38·0 — Długość dnia g. 15 m. 8·0 — Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Na podstawie rokowań księcia Ferdynanda z deputacją bułgarską wysnuto w ostatnich dniach mnóstwo kombinacyj i przypuszczeń co do tego, jak się rzeczy w niedalekiej przyszłości ułożyć mają. Tymczasem wszystkie te domysły rozmaitych dzienników nie mają aktualnej podstawy. Pokazuje się dzisiaj, że reporterzy, którzy zdawali sprawę redaktorom dzienników o tem, co książę mówił z członkami deputacji nie informowali się u źródła, t. j. u tych, którzy bezpośrednio z księciem mówili, bo do tych nie mieli przystępu, ale u mniejszych ryb, u tych członków deputacji, których interwievować było łatwiej, których interwiev taki podnosił nawet w ich własnej opinji. Na nieszczęście wielu z tych panów deputatów albo nie posiada wcale języka francuskiego, w którym się toczyły rozmowy między księciem elektem a przewódzcami deputacji, albo też w bardzo ograniczonej mierze. Dla tego też wszystko, co opowiedzieli dziennikarzom po większej części jest mylnem, albo wręcz nieprawdziwem. Odpowiedzi księcia zostały niedokładnie przez nich zrozumiane i mylnie powtórzone, przekręcone.

Cały materjał dostarczony dziennikom za podstawę kombinacji był tedy fikcją acz nieumyślną, a więc rzecz jasna, że wszelkie wnioski, choćby najlogiczniejsze, z takiego założenia wysnute, należą do zakresu — poezji politycznej. W ten sposób, bardzo racjonalnie, wyjaśnia nam dzisiaj jedno z poważnych pism wiedeńskich, w artykule widocznie inspirowanym przez sfery kompetentne, sprawę rokowań deputacji z elektem, którą rozmaite dzienniki w tak rozlicznem przedstawiają świetle.

I rzeczywiście, skoro się zważy, że książę Ferdynand stanowczo opiera się na zasadzie postanowień traktatu berlińskiego, to logicznie postępując, nie mógł nikomu dać jakichś zapewnień, czy to w dodatnim czy ujemnym kierunku; nie mógł ani usprawiedliwiać bezwarunkowej nadziei wjazdu do Tyrnowy ani rozpaczliwego zwątpienia deputatów. Nawet gdyby żywił najszczersze chęci dać deputatom jakiekolwiek bardziej stanowcze zapewnienie, nie mógł tego uczynić w chwili, kiedy rokowania dyplomatyczne były jeszcze w tej fazie, że nie pozwalały nawet wnosić w przybliżeniu o ostatecznym rezultacie. To zdaje się być pewnem, że w przeciągu dwóch tygodni sytuacja wyjaśni się zupełnie.

Jeszcze pewniejszem jest, że książę podda się w zupełności orzeczeniu mocarstw i tylko w tym razie porzuci swoję dotychczas ściśle bierną rolę, gdyby rejencja bułgarska zechciała jeszcze przed ukończeniem rokowań dyplomatycznych powziąć jakiekolwiek postanowienia, któreby wchodziły w kolizję z traktatem berlińskim. W takim wypadku nie byłoby wątpliwości co do tego, jak się książę ma zachować, ale wielu uważa stanowcze wystąpienie księcia jako rzecz nieprawdopodobną, albowiem czysto-formalne wręczenie aktu wyboru nie może go jeszcze upoważniać do samodzielnych kroków i definitywnych postanowień.

Również doniesienia o większych podróżach, które książę miał podjąć rzekomo dla odwiedzenia dworów europejskich, są zupełnie bezpodstawne. Nie ma dotychczas żadnych dyspozycyj do podróży i jeszcze wcale nie wiadomo kiedy książę opuści swoje letnie mieszkanie i dokąd się uda.

Z drugiej strony spodziewać się także wypada, że i regencja bułgarska utrzyma się na tem stanowisku rozumnego wyczekiwania, jakie zajął książę. Rejencja ta złożyła dowody, że umie zduszać wewnętrzne rozterki, zawiści, niechęci i osobiste antagonizmy. Miejmy więc nadzieję, że ta walka, która w łonie jej się teraz toczy, a o której tylko głuche dochodzą wieści, zostanie także złamaną i że rejencja okaże takt polityczny, którego dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzeba Bułgarji. Bo jeżeliby dała rejencja folgę namiętnościom i teraz np. zrobiła nowy zwrot do ks. Battenberga, to nie ulega prawie żadnej wątpliwości, iż ofiarą tego czynu padłaby Bułgarja. Okupacja turecka, a może nawet i rosyjska byłyby prostem tego następstwem, — a w dalszym ciągu, za rok, za dwa lata, wojna ogólna. Dla Europy jest to fakt smutny, że losy pokoju lub wojny, że więc jakby klucz przyszłych wypadków spoczywa w ręku kilku bułgarskich mężów stanu, ludzi ani wytrawnych, ani doświadczonych, ani mogących się oprzeć na jakiejkolwiek tradycji, a za to bardzo jeszcze naiwnych i biorących niejeden dyplomatyczny liczman za szczere złoto.

W angielskiej Izbie gmin odegrała się znowu jedna z tych scen, które wcale nie przynoszą chluby parlamentaryzmowi.

Na posiedzeniu z dnia 18 b. m. zwrócił reprezentant okręgu Ost-Willshire i sekretarz urzędu lokalnego, sir Walter Long uwagę Izby na wypadek obrażający jej przywileje.

Long słyszał, że dr. Tanner (Parnellista) miał być bardzo oburzony z powodu nie wpisania jego głosu, ponieważ zaś nie był należycie w sprawie tej poinformowany, więc zapytał go, jak się rzecz ma właściwie. Skutkiem tego wywiązał się następujący djalog.

Tanner: Czy nie jesteś pan jednym z przeklętych torysów?

Long: Jestem.

Tanner: W takim razie prosiłbym, abyś pan do mnie nie mówił. Czy nie powiedziałem wam już kilka razy, wy przeklęci torysi, że nie chcę, abyście do mnie mówili? Dlaczego nie rozmawiacie sobie z waszą przeklętą bandą?

Long: Przepraszam; nie wiedziałem o pańskiem życzeniu.

Tanner: Życzyłbym sobie, abyście stulili wasze przeklęte gęby i nie robili z siebie głupców.

Kiedy Long się potem oddalił, Tanner posłał za nim jeszcze bardziej obrażające wyrażenie.

Long oświadczył w Izbie, że postępowanie jego nie wynikało z pobudek osobistych, że Tanner użył przytoczonych słów w przedsionku w obec kilku posłów i obcych, że przeto obraza mieszcząca się w słowach krewkiego Parnelisty dotyka nie tyle jego samego (Longa) ile Izby.

Jakkolwiek Tannera nie było na posiedzeniu, postawił zaraz pierwszy lord kanclerstwa skarbu, Smith, wniosek, iżby napastliwego reprezentanta hrabstwa Corty, za obrazę jednego z czcigodnych członków Izby, wykluczyć na przeciąg jednego miesiąca od udziału w obradach. Sexton wniósł odroczenie debaty, ponieważ Tanner dla zadośćuczynienia pewnemu prawnemu zobowiązaniu wyjechał do Irlandji. Smith wystąpił przeciwko wnioskowi Sextona, twierdząc, iż Izba nie powinna bawić się w taką uprzejmość, skoro Tanner nie uważał za stosowne przesłać choćby jednego słówka usprawiedliwienia, ani też zaprzeczyć słowom Longa. W podobnym duchu przemawiał także generalny prokurator; gdy jednak Parnell, Childers i Gladstone poparli wniosek Sextona, zgodził się także Smith na odroczenie debaty do czwartku, wyrażając nadzieję, iż Tanner do tego czasu przybędzie.

O epilogu awantury donosi wczorajszy telegram londyński. Tanner przyszedł widocznie w drodze do przekonania, iż postępek jego nie licuje z godnością poselską. Odwołał tedy od *a* do *z* wszystkie swe obelgi. W ślad za tem cofnął Smith swój wniosek o wykluczenie posła hrabstwa Corty i sprawa została pokojowo załatwiona.

Ze względu na papiery rosyjskie zapanowało w Berlinie chwilowo pewne uspokojenie. Naiwni ludzie coraz więcej bowiem wiary przywiązują do pogłoski, iż rząd rosyjski, aby uniknąć ruiny ekonomicznej ulegnie presji Bismarka i wejdzie na drogę przyjaźni politycznej z Niemcami. Gdyby tak się stało istotnie — ale tak się nie stanie — to energja kanclerza niemieckiego odniosłaby nowe wielkie zwycięstwo w interesie europejskiego pokoju, chociaż za cenę olbrzymich strat, które ponosi kapitał niemiecki, a z których tylko pod bardzo korzystnemi warunkami będzie mógł pewną część napowrót odzyskać. Zestawienie walorów rosyjskich, spotykanych częściej na targach pieniężnych niemieckich i zachodnio-europejskich, wykazuje, jakie kolosalne sumy pożarła już półurzędowa kampanja dziennikarska przeciw papierom rosyjskim, a trzeba do tego dodać jeszcze niezliczone szkody, jakie poniosły handel i przemysł skutkiem niskiego kursu rubla. Jeżeli weźmiemy na uwagę owe pożyczki państwowe, których główna część kursuje na targu zachodnio-europejskim i porównamy ich kursa z pierwszych dni czerwca 1886, kiedy były osiągnęły najwyższy punkt, z kursami z 19 lipca b. r., kiedy stały najniżej, to otrzymamy następujące cyfry:

	Suma w milj. marek	Stan kursów 2 czer. 1886	Stan kursów 19 lip. 1877	Spadek w proc.	Spadek w milj. marek
Ros. poż. złota	155	115	106	9	13·95
„ losy 1864	310	150½	144	5½	17·05
„ „ 1866	310	140½	137	3½	10·85
„ listy zast. kred. ziem.	416	100	90¼	9¾	31·20
wielkie oblig. kolejowe .	89·6	128	120	8	7·17
poż. z r. 1862	300	105	94½	10½	31.50
„ 1870	240	101½	99½	2	4·80
„ 1871	240	100½	93	7½	18·—
„ 1872	300	100½	93	7½	22·50
„ 1873	300	100½	93½	7	21·—
„ 1875	300	96	88	8	24·—
„ 1877	300	102½	96½	6	18·—
„ 1880	480	89	78	11	52·80
ros. poż. wsch.	1920	62½	54	8½	163·20
	5650.6				436·02

Same przeto pożyczki wyżej przytoczone, których wartość nominalna wynosi 5·65 miljardów marek, doznały straty w sumie 436 miljonów marek, przyczem liczne rosyjskie prjorytety kolejowe i akcje, stanowiące przedmiot handlu na zachodnio europejskim rynku, a nie mniej silnie dotknięte spadkiem kursów, i dalej t. z. pożyczki „wewnętrzne“ nie zostały wzięte w rachubę. Jeżeli przeto powiemy, że straty na wszystkich papierach wynoszą miljard marek, nie będzie w tem prawdopodobnie przesady. To co Niemcy posiadają w walorach rosyjskich, oceniono — jak się zdaje — za nisko na dwa miljardy marek, a z tego można wnosić, że strata jaką ponosi dotąd kapitał niemiecki wynosi prawie z wszelką pewnością na 180 do 200 miljonów marek; wszelako odtrącić od tego należy osiągnięte przy emisji dość znaczne zyski. Polityczno-finansowy manewr księcia Bismarka, kosztuje, jak z tego widać bardzo dużo pieniędzy; w wysokiej jednak polityce, jeżeli tylko jest pewien rezultat, nie zważa się wcale na takie drobnostki.

Wspomnieć jeszcze wypada o projekcie skonwertowania pożyczek złotych rosyjskich na papierowe. Projekt ten poruszony przez *Pet. Wiedomosti* przyjęły pisma berlińskie z lekceważeniem nie poświęcając mu wcale baczniejszej uwagi. Takie traktowanie rzeczy jest jednak niesłuszne — powiada półurzędowe berlińskie pismo *Pol. Nachrichten*. — Trzeba bowiem wiedzieć, że *Pet. Wied.* są własnością ministerstwa oświaty i specjalnym organem generalnego prokuratora synodu Pobiedonoscewa, którego wpływy obok Katkowa powszechnie są znane. Prócz tego naczelny redaktor wspomnianego pisma jest radzcą rządowym w departamencie publicznej oświaty. Z tego wynika, że to, co o rzeczonej konwersji napisało owo pismo, może być łatwo w zamiarach rosyjskiego rządu, a przeto musimy się liczyć dobrze z tym nowym projektem i z góry być przygotowani na ponowne olbrzymie straty“.

Telegramy doniosły, że w koszarach mogunckich przeprowadzono gruntowne śledztwo pomiędzy żołnierzami pochodzącymi z rekrutacyjnych okręgów alzackich i lotaryńskich. Szło o papiery wskazujące na to, iż wielu żołnierzy pozostaje w kontakcie z francuską ligą patrjotyczną. Jakoż, jeśli mamy dać wiarę moguńckiemu korespondentowi *Gazety frankfurtskiej*, znaleziono podczas rewizji dokonanej w koszarach, pisma stwierdzające owo podejrzenie w niewątpliwy sposób. O ile oskarżeni dopuścili się zdrady państwa, tego dotąd nie wiadomo, gdyż władze wojskowe zachowują rezultat śledztwa w jak najsurowszej tajemnicy. Uwięzieni żołnierze należą przeważnie do pieszych pułków nr. 87 (Nassau) i nr. 117 (Hessen). Uwięziono siedmiu, z których jeden jako chory odstawiony został do wojskowego lazaretu w Moguncji. Skoro wyzdrowieje, osadzą go także w więzieniu śledczem. Miano także aresztować jednego pisarza bataljonowego i jednego rachmistrza. Urzędowe sfery berlińskie są mocno zirytowane tym faktem świadczącym, że już nienawiść Alzatów i Lotaryńczyków do nowej ojczyzny przedarła się aż do szeregów armji.

Korespondencje.

Z Litwy 15 lipca 1887.

Chociaż istny mur chiński nas rozdziela, możecie jednak nie wątpić o tem, żeśmy najzupełniej dzielili radość waszę z powodu odwiedzin Najd. Arcyksięcia Rudolfa, które w historji naszej na zawsze złotemi zgłoskami zapisane będą. Gdy widzimy, że Prusy i Rosja, te państwa uosabiające siłę materjalną, idą na wyprzódki w prześladowaniu Kościoła naszego i narodowości polskiej, niby pod hasłem jedności państwowej, a faktycznie tylko ze szkodą rządzonych i ze szkodą państwa — głęboką admiracją i najserdeczniejszem uznaniem przejmuje widok potężnej monarchji austrjacko-węgierskiej, opierającej swoję siłę na podstawach zupełnie innych ale i o wiele trwalszych. Podczas bowiem, gdy następcy Fryderyka Wielkiego i Katarzyny sieją wciąż między swojemi poddanemi nienawiść do systemu państwowego, najzacniejszy Monarcha austrjacki, ten wierny syn Kościoła, opiera swój świetny tron na miłości i zaufaniu swoich ludów i pokazuje czynem światu całemu, że tylko *justitia regnorum fundamentum*. Oby Bóg ochraniać raczył państwo podległe wspaniałemu berłu „Króla Apostolskiego“, i przesławną dynastję Habsburgską od wszelkiego złego i zechciał zesłać na Austro-Węgry liczne tryumfy, jeszcze znacznie świetniejsze od tej prawdziwie tryumfalnej podróży Arcyksięcia po kraju, który najzacniejszy Monarcha wspaniałomyślnie obdarzył najpiękniejszemi i najdroższemi darami — wolnością Kościoła i swobodą języka narodowego. Naród polski umie być wdzięcznym, i nietylko w szczęśliwej dzisiaj Galicji, ale i we wszystkich, acz rozerwanych, prowincjach polskich, na zawsze swemu dobroczyńcy wdzięcznym będzie; to też rzeczą jest najpewniejszą, że zapał, z którym Polacy przyjmowali Arcyksięcia, był najszczerszym, bo z głębi serca pochodzący, a echo jego głośno zabrzmiało tak nad Wartą, jak nad Wisłą i Wilją.

Pojmując doskonale, pod jak podniosłem wrażeniem do dziś dnia zostajecie, z obawą biorę za pióro, bo list mój z biednej Litwy pomyślnych wiadomości wam nie przyniesie; mam jednak niezłomną nadzieję, że niekłamana sympatja, którą żywicie dla nas, inne względy usunie; zresztą — niech te wstępne wyrazy, które odczuwamy głęboko, a od których wypowiedzenia wstrzymać się nie mogłem, łagodzą niemiłe wrażenia.

Zaczynając od sprawozdania z naszych spraw kościelnych, prześlę wam najprzód niektóre wiadomości osobiste. 24 czerwca obchodził prałat Ludwik Zdanowicz, administrator Apostolski osieroconej dyecezji wileńskiej, 50-letni jubileusz swego kapłaństwa, podczas gdy sekundycje jego odbyły się 9 b. m. w katedrze wileńskiej z ceremonjałem zwykle takiej uroczystości towarzyszącym. Cesar Aleksander obdarzył jubilata krzyżem, wysadzanym drogiemi kamieniami, i przeznaczonym do noszenia na piersi, a jenerał-gubernator p. Kachanow osobiście mu składał nader uprzejme życzenia; nie zaniechał wizyty gratulacyjnej i p. Grevenitz, gubernator cywilny wileński.

W kapitule wileńskiej zaszły niektóre zmiany, z których wymienię ważniejsze: kanonik Markiewicz (z Mińska) został mianowany prałatem, ks. Zwierowicz, rektor seminarjum dyecezjalnego — kanonikiem, a prałat Biedrzyński został obrany na delegata dyecezji wileńskiej do kollegjum petersburskiego. (Posadę tę zajmował prałat Zdanowicz, gdy został mianowany administratorem dyecezji wileńskiej). W przeszłym zaś jeszcze roku — kanonik Lipnicki mianowany był prałatem, a ks. Koźmian, kanonikiem.

Prześladowanie Kościoła na Litwie postępuje swoim trybem: w ostatnich tygodniach zesłano do Rosji jednego księdza „za przeciwdziałanie rozwojowi prawosławja i obrazę osoby cesarskiej.“ Nowy to dowód, że rząd żywi wprost dzikie wymaganie, żeby duchowieństwo katolickie pracowało dla szyzmy; co zaś do faktycznej strony sprawy, naturalną jest rzeczą, że owe straszne zbrodnie ukaranego kapłana były najzupełniej zmyślone, gdyż on tylko wypełnił obowiązek sumienia, starając się odwieść od małżeństwa mięszanego, a na uwagę, że prawosławje — to religja cara, odparł tylko najnaturalniej, że to nie jest argumentem uprawniającym do owego związku. Ileż to trzeba złości i fanatyzmu, żeby z tej rzeczy najzwyczajniejszej i rozumnej przestrogi ukuć ciężkie oskarżenie i wymierzyć najniesprawiedliwszą i barbarzyńską karę!... Lecz co tu prawić o sprawiedliwości?

W kwestji nieszczęsnych małżeństw mięszanych, rząd szyzmatycki nader jest drażliwy, widząc w nich jeden z głównych środków swojej niecnej i podstępnej propagandy: wiecie bowiem, że wszystkie bez wyjątku dzieci z małżeństwa mięszanego pochodzące, do szyzmy gwałtem są wciągane. (Gdy zaś jedna ze stron wyznaje wiarę katolicką, a druga protestancką, te rząd do wyznania dzieci się nie miesza.) I tak wskutek nakazu ministra p. Tołstoja (z dnia 17 kwietnia starego styla nr. 5914), Kollegjum rz. kat. petersburgskie wydało (29 kwietnia starego stylu pod nr. 1035.) w nieszczęśliwej dyecezji wileńskiej świeżo przez Konsystorz wileński opublikowany okólnik, na mocy którego księża pod zagrożenie kary („wzyskanje“) są obowiązani wygłaszać z ambony zapowiedzi do małżeństw mięszanych z szyzmatykami się odnoszące. Dotąd ustaloną była ogólnie, oparta na prawie kanonicznem i jedynie możliwa praktyka ignorowania tych związków, przez Kościół św. wzbronionych, gdyż przeciwdziałanie takowym ze strony Duchowieństwa katolickiego za zbrodnię przeciw religji „panującej“ jest poczytywane i srogim podlega karom, a teraz nawet milczeć Duchowieństwu katolickiemu minister szyzmatycki broni, wymagając ogłaszania, tj. publicznego uznania związków, które Kościół potępia; każdy bowiem katolik wiedzieć powinien, że Kościół dyspens na małżeństwa mięszane udziela tylko w tych wypadkach, gdzie ślub jest katolicki i małżonkowie się zobowiązują dzieci swoje wychować w religji katolickiej, ponieważ zaś w Rosji, ani jedno ani drugie nie jest możliwe, więc też dyspensu na takie małżeństwa tutaj nie ma i być nie może. Jakże więc wymagać od księży, żeby gwałcili swoje sumienie i gorszyli wiernych, takie niegodziwe i zbrodnicze związki publikując? Na to p. Tołstoj ma odpowiedź: w motywach swoich powiada, że ogólne prawo rosyjskie wymaga żeby małżeństwa chrześcjańskie były formalnie ogłaszane, że prawo kanoniczne „cierpianych“ w Rosji „inowierczych wyznań“ o tyle tylko wykonywanym być może, o ile się nie sprzeciwia prawom świeckim, że zatem w tym wypadku odnośne postanowienia biskupów, przeciwne prawu rosyjskiemu, są niesłuszne („nieprawilnyja“). Niech tu wolno będzie prostemu korespondentowi wykazać szanownym czytelnikom nielogiczność wywodów p. ministra. Zasadą przecie wszelkiej hierarchji jest zależność podwładnych od przełożonego: jak więc, minister zależy od cesarza, tak kapłan kotolicki zależy od swego biskupa, ten zaś od Papieża, głowy Kościoła. Kościół zaś katolicki z natury swojej, w wykonywaniu swego posłannictwa, od żadnego rządu świeckiego, choćby nawet arcykatolickiego zależnym nie jest i być nie może i słucha jedynie swojej hierarchji i swoich odwiecznych praw. Sam fakt egzystencji hierarchji katolickiej w jakimbądź kraju jest uznaniem ze strony odnośnego rządu należących do istoty Kościoła praw i przywilejów, których mu zresztą żadna świecka władza odjąć nie może. Grubo się więc myli p. Tołstoj, dowodząc, że prawo kanoniczne o tyle tylko wykonywanem być może, o ile nie sprzeciwia się prawom świeckim, myli się jeszcze i dlatego, że prawo kanoniczne, jako regulujące stosunki instytucji Boskiej, — Kościoła — przed prawem ludzkiem ma pierwszeństwo, oraz — dlatego, że prawa kościelne egzystowały nietylko przed prawem rosyjskiem, ale nawet przed państwem rosyjskiem.

Jeżeli dalej p. Tołstoj dowodzi, że postanowienia biskupów w wiadomej sprawie są niesłuszne, to sam łamie zasadę hierarchji i porządku, uzurpując sobie prawa Papieża, który jeden ma prawo poddawać krytyce postanowienia biskupów, i przez to samo hołduje, sławiąc siłę przed prawem, zasadom anarchicznym, a przecie anarchistów sam p. Tołstoj z całą gorliwością prześladuje. Nie jest to zresztą rzeczą nową, że państwo chcące na podstawie przewrotnych teoryj przywłaszczyć sobie wszechwładzę, walczy z Kościołem, a ta walka nigdzie nie jest prowadzoną z taką zaciekłością, jak w państwie szyzmatyckiem, którego główną zasadą jest właśnie absolutna zależność Kościoła od władzy świeckiej. Lecz, abstrahując nawet od względów zasadniczych, poco gwałcić sumienie księży, kiedy i bez tego owemu „ogólnemu prawu“ zadość stać się może; wszak ogłoszenie przez popa szyzmatyckiego dostateczne, a jeżeli nie wystarczy, minister i synod mogą kazać ogłaszać każdą zapowiedź w dwóch, a choćby i w dziesięciu cerkwiach, a kompetencji swej nie przekroczą.

Oprócz tego tak niesprawiedliwego ukazu, wyszły temi czasy niektóre inne, np. ostrzeżenie księży, żeby bez zezwolenia władzy nie używali na kościół pieniędzy pochodzących z pobożnych ofiar i zapisów na rzecz Kościoła, z dodaniem uwagi, że pieniądze wbrew temu rozporządzeniu samowolnie użyte, będą z pensji winowajcy wytrącone, dalej — rozkaz zbierania w kościołach w ciągu specjalnie wymienionego tygodnia, lub w innym terminie, według uwagi proboszcza, ofiar na rosyjski przytułek dla ślepych, ponieważ takowy i dla katolików nie jest bez korzyści.

W pozwoleniu odnawiania bez upoważnienia władzy zabudowań parafjalnych, o którem w ostatniej mojej korespondencji wspomniałem, wyjątek stanowią zabudowania nie przeznaczone do osobistego użytku duchowieństwa (a więc oczywiście w pierwszym rzędzie same kościoły), a w wydanem jeszcze w końcu zeszłego roku rozporządzeniu, ograniczającem prawo odbywania procesyj naokoło kościoła do niedziel i niektórych tylko świąt (rozporządzenie gubernatora wileńskiego nr. 2565 z r. 1886, 13 listopada st. st., o którem też wiecie) wyliczone są „nominatim“ kościoły, które w ogóle z tego prawa korzystać mogą. Liczba ich wynosi w gubernji wileńskiej 76 na 143 wiejskie kościoły; co do 7 filjalnych miało być wydane osobne rozporządzenie, które mi nie jest wiadome, a o kościołach wileńskich tu i mowy nie ma, bo procesje katolickie w miastach litewskich zostały ograniczone do wnętrza kościołów już w roku 1866. (Rozporządzenie generał-gubernatora Kaufmana nr. 138 z r. 1866, 24 stycznia st. st.)

Krótkie moje sprawozdanie dzisiejsze niech będzie jednym więcej dowodem tego faktu, niestety, oddawna stwierdzonego, że walka szyzmy rosyjskiej z Kościołem prawdziwym, od tylu dziesiątków lat rozpoczęta, jest najzupełniej systematyczna i — że „car prawosławny“ i jego ministrowie wytrwale dążą do zagłady Kościoła katolickiego, nie mogąc zaś tego od razu dokazać, przygotowują stopniowo grunt do szyzmy, wydając wciąż ukazy zupełnie przeciwne duchowi Kościoła. Jednym z dawniejszych jest n. p. wydany już przed dziesiątkami lat ukaz, ustanawiający osławione „Kollegjum rzymsko-katolickie“ w Petersburgu — tę wierną kopję „synodu prawosławnego“, instytucję zupełnie antykanoniczną i antykościelną — dalszym zaś ciągiem tej pracy destrukcyjnej jest każde niemal rozporządzenie rządowe, dotyczące spraw Kościoła. Cała akcja rządowa dąży do zrobienia z Kościoła niezależnego i wolnego, instytucji czysto państwowej, zależnej jedynie od cara i jego „czynowników“. Darujcie mi te ogólne uwagi, ale znajduję, że wierni synowie Kościoła nie mogą zbyt często ich powtarzać, żeby wyjaśnić jak najszerszym kołom rzeczywisty groźny stan rzeczy, i rozprószyć wszelkie iluzje, któreby ktokolwiek mógł sobie jeszcze dzisiaj robić co do zamiarów i postępowania rządu rosyjskiego względem Kościoła rzymskiego.

Na pewne poparcie mych twierdzeń, dodam jeszcze kilka luźnych faktów nader charakterystycznych. W Mińsku gubernjalnym parafja miejska liczy obecnie około 30.000 wiernych, jest zaś w niej tylko jeden kapłan. Proboszcz miński robił starania o przysłanie trzech księży, lecz zabiegi jego nie osiągnęły żadnego skutku.

Pytamy, czyby rzecz podobna była możliwą przy odrobinie przynajmniej życzliwości ze strony rządu tak gorliwie się opiekującego poddanymi swoimi?!

Następnie cenzura wileńska nie przepuszcza obrazków z wizerunkiem św. Kazimierza, bo to Patron Litwy, którego egzystencja zadaje kłam niezgodnemu z prawdą historyczną twierdzeniu rządu, że Litwa była od wieków rosyjską.

Dalej pominąć nie mogę jeszcze jednego faktu, jedynego w swoim rodzaju. Między księżmi usuniętymi przez rząd z posad w paru ostatnich latach, był jeden proboszcz, który na czas krótki został osadzony w klasztorze, a potem degradowany na wikarego, dlatego, że władze upatrzyły tendencję rewolucyjną w zacytowanych przez księdza w kościele słowach ewangelji „Miałbym wam wiele mówić, ale jeszcze znieść nie możecie.“ (Św. Jan 16). Możnaby podobnej rzeczy nie wierzyć, ale zaręczam, że jest prawdziwą; a taka wiadomość, choćiażby najbardziej spóźniona, zawsze będzie aktualną.

Nakoniec — dla zaznaczenia kontrastów — podnieść muszę jeszcze komunikowany przez rosyjską gazetę sądową *Sudiebnaja gazieta* fakt, że konsystorz prawosławny roztrząsał niedawno sprawę duchownego prawosławnego A. Kuncewicza, obwinionego o pozwolenie wychowania córki w religji katolickiej, później zaś wydanie jej za mąż za katolika. Konsystorz postanowił A. Kuncewicza uwolnić od obowiązków i uważać za „spadłego z etatu“. Nieprawda, że ciekawe?

Dodając do zebranych szczegółów, że w akademji duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu przy zakończeniu bieżącego roku szkolnego (dnia 28 czerwca) — oprócz alumnów, którzy otrzymali stopnie „rzeczywistego studenta“ lub „kandydata“ — dziewięciu zostało zaszczyconych stopniem magistra S. T., a jeden kapłan z archidyecezji warszawskiej (ks. Władysław Knapiński) uznany za godnego stopnia doktora S. T., przechodzę do innej treści.

Od 19 do 27 z. m. trwała w Wilnie wystawa rolniczo-przemysłowa, a jednocześnie miały miejsce wyścigi. Wszystko było dokładnie opisane w dziennikach warszawskich, co mnie uwalnia od specjalnego sprawozdania. Podzielę się z wami tylko niektóremi wrażeniami i uwagami. W czasie wystawy Wilno było dość ożywione w skutek zjazdu obywatelstwa; lecz widok ten nie był miłym, gdy się myślało o tem, że właśnie przeciw szczerze pracującemu elementowi miejscowemu — zaczynając od duchowieństwa — zwrócone jest całe ostrze prześladowania rządowego, którego jedyną przyczyną jest wyznanie i język prześladowanych. I dlatego właśnie uważamy, że — w obecnych stosunkach — wystawy i wszelkie zjazdy na Litwie nie mają racji bytu, że przy coraz gorszej sytuacji ekonomicznej kraju wystawa tylko bardzo nieznaczną korzyść przynieść może. Pogląd to może trochę pesymistyczny, ale doświadczenia lat ostatnich do takiego prowadzą. Zresztą wystawa, na którą się złożyły gubernje litewskie, drobnych była rozmiarów i wypadła miernie, chociaż pojedyncze okazy inwentarza i produktów przemysłu (n. p. kafle) były dobre.

Korespondent wileński petersburskiego *Kraju* pisze, że przyczynami niepowodzenia wystawy były: czas niewłaściwy, pospiech, brak funduszów, wreszcie „tradycyjne lenistwo przeciętnego gospodarza na wsi, który rad zawsze się uchylić od kategorycznej odpowiedzi na uczynioną mu propozycję; lenistwo zaś podobne mocno uwzględnianem jest u nas przez wszelką opozycję“. — Mimo to członkowie urządzającego wystawę komitetu, którego prezydentem jest p. Kochanow, postanowili urządzić w roku przyszłym nową, prawdopodobnie okazalszą wystawę. Temu postanowieniu nie przyklaskujemy, bo — jakeśmy to już zaznaczyli — zbyt jest mało argumentów za wystawą przemawiających, i zapewne nietyle owo „lenistwo tradycyjne“, na które się korespondent uskarża, ile przeświadczenie o bezcelowości wystawy w obecnych warunkach wstrzymało ziemian od licznego udziału. To zaznaczamy dobitnie, bo z naszym poglądem nie jesteśmy odosobnieni, chociaż niektórzy inaczej sądzą. — *Audiatur et altera pars!*

Do wszystkich bied naszych przyłączyły się ostatniemi czasy liczne klęski ogniowe, prowadzące za sobą straszną nędzę, bo większa część zabudowań nie była asekurowaną. Wymieniamy straszne pożary w mieście gubernjalnem Witebsku i w mieście Święcianach gubernji wileńskiej.

Mały Fejleton.

Czytający Paryż.

Paryż 18 lipca.

Nie potrzeba wcale być takim genjuszem muzykalnym, „który słyszy jak trawa rośnie,“ ażeby w całodziennym gwarze nad Sekwaną rozróżnić szczególnie niuansowany szelest, który cię prześladuje o pewnych porach dnia na każdym kroku: — na bulwarach, w kawiarni, w biurze, w salonie, w teatrze, słowem wszędzie, gdzie tylko nogą stąpisz. Ten rodzaj głosu, który według zasadniczych praw akustyki nie ma prawa nazwania się tonem i nic nie znaczy w królestwie muzy, na gruncie paryskim zadaje kłam tym, którzy go od czci muzykalnej odsądzają, wplata się bowiem potężnym chórem w ogólny koncert, jaki od świtu do... świtu grają Panu wszelkie żywioły stolicy. Rozróżniają ten szelest wszyscy, wsłuchujący się w tętno olbrzymiego życia nad Sekwaną, a jeżeli są śmiertelnicy, których uwagi on czasem uchodzi — to są to, ze smutkiem wyznać należy — sami koncertanci na tym instrumencie, takie szczególne wydającym głosy. — Ale nie pora rozpoczynać przeciw nim krucjaty, nawet zwracać się z jakiemikolwiek przymówkami do nich. Bo naprzód jest ich w Paryżu miljon, jeżeli nie dwa miljony, a potem, mam wszelkie dane po temu, że szanowny mój czytelnik właśnie w tej chwili także oddaje się z pewnego rodzaju zamiłowaniem wykonywanin ich muzykalnego kunsztu... Miałbym się zpyszna! Albowiem moi koncertanci są najmilszym dla wszelkiego rodu skrybentów narodem — narodem czytelników. Oni to na bruku nadsekwańskim taki hałas robią wiecznem rozwijaniem, rozkładaniem, składaniem i zwijaniem setek tysięcy egzemplarzy pism najrozmaitszych rozmiarów i wszelkich odcieni, które podobnie jak rodzaj papieru rozmaitej są dobroci... W istocie, żadne miasto na globie nam bliżej znanym, nie popadło jeszcze w taką febrę gazeciarską, jaka panuje w Paryżu. Tutaj czytają wszyscy, począwszy od małego bébé, którego możnaby zawinąć w jeden numer *Temps'a*, aż do nieudolnego starca, który już zaledwie utrzymać zdoła w ręku leciuchną koszulkę jeszcze lżejszej muzy dziennikarskiej.

Wszyscy — to zaledwie daje wyobrażenie o naprężeniu ciekawości w tem ciekawem wszystkiego mieście i — wątpię, czy zdoła zbudować np. czytelników w Galicji, gdzie podobno na 10 głów przypada rocznie jeden egzemplarz gazety! Ale co jest ciekawszem, to sposób, w jaki się odbywa lektura dziennikarska w Paryżu i klasyfikacja czytelników, którzy dzielą się tak jak np. (ażeby niedaleko szukać) przedmioty zoologji na gatunki, klasy, grupy, działy itp...

Proszę tedy uważać. Idzie pierwsza klasa. To kupcy, subjekci, komisjonerzy i oficjaliści prywatni, którzy zawczasu zrywają się z łóżka i muszą już od rana stać przy ladzie albo przy kantorku. Ani jeden z nich nie przejdzie obok budki z dziennikami, ażeby nie kupił swego dziennika. Zaraz na ulicy rozwija go i z największą uwagą zagłębia się w treści — tak że już nie wie nic, co się naokoło niego dzieje (relację o tem przeczyta sobie jutro). Tak się ludzie do tego przyzwyczaili, że czytając idą, bez potknięcia się, jak lunatycy — a grzeczni Paryżanie omijają ich zdaleka i nie zdarza się wypadek karambolu, chyba wtenczas, gdy dwóch takich lunatyków, z dwóch przeciwnych stron idących, nastąpi sobie wzajem na nagniotki — co bardzo często nie ma nic wspólnego z różnicą opinij politycznych.

Zaledwie ta awangarda zajadłych czytelników utonęła za drzwiami swoich kantorków, zjawia się na placu drugi korpus uzbrojony w... bibułę gazeciarską. Są to obywatele piekarze, rzeźnicy, zamiatacze ulic, stróże, woźnice, rybaczki, węglarze i t. p., wszyscy ci, którzy między 9 a 11 przed południem mają do czynienia na targach i ulicach Paryża. Cóż dziwnego, że *Petit Journal* ogłasza, iż wyczerpano 950.000 egzemplarzy i że zarządza nowy nakład? Tytuł jego wskazuje, że to jest dziennik dla „maluczkich“ — a wydatku 5 centimów (2 centy) nie pożałuje nikt, kto zważy, ile to materjału drukowanego za to dostanie! codzień oprócz wiadomości politycznych i bieżących wypadków w mieście, aż cztery powieści! Każda powieść naturalnie podana w bardzo małym fejletonie, ale za to tem bardziej zajmująco pisana, bo w każdym roździale przychodzi najmniej jedno morderstwo, albo scena otrucia, włamania się śmiałej kradzieży i t. p. Dość, że za jednego sous można cztery razy doznać przyjemności zimnego dreszczu po całem ciele. Bagatela! Niech żyje więc *Petit Journal* i jego miljon czytelników!

W tej ogromnej czytelni Paryżem nazwanej wszystko idzie regularnie jak zegarek; każdy stan ma swoje godziny.

O godzinie 11. następuje pauza. Duchowy głód jest zaspokojony, i ludzie myślą o realniejszem pożywieniu. Ale już o godzinie 2. ulice ożywiają się znowu. Fiakry i ekwipaże prywatne przebiegają bulwary i ulice, rozwożąc swoich passażerów z konwencjonalnemi wizytami. Otóż to jest godzina, w której czytają dorożkarze i stangreci. Podczas kiedy państwo rozmawiają w salonie o wczorajszej premierze, o najnowszym procesie rozwodowym, o najświeższem porwaniu à la Campos, o wyścigach w Auteuil — nasz Automedon przybiera na koźle jak najwygodniejszą pozycję, sięga do kieszeni dobywa, swego dziennika i tonie w nim na dobre. A potrzeba wiedzieć, że ten rodzaj czytelników należy do rozumniejszych i wybredniejszych... Biada autorowi, któryby do ludzi z klasy naszego woźnicy przemawiał niegrzecznie, albo broń Boże grubjańsko! W codziennem życiu nasz woźnica używa niewybrednego żargonu — włosy na głowie powstają, słuchając czasem takich dwóch wyzywających się jegomościów — ale w lekturze pragnie on użyć delicyj pięknego, delikatnego języka, bo dzięki Bogu i „on“ także ma chwile, w których z powszedniego realizmu życia chce wzlecieć myślą na wyżyny szczytnego idealizmu.

Po kwadransie takiej literackiej biesiady nasz Automedon chwyta znowu lejce i pali z bata, wioząc swego pana dalej, pod inny wskazany adres, gdzie stanąwszy, podejmuje na nowo przerwaną lekturę. Parę razy ten eksperyment powtórzywszy, po ostatnim kursie dobija „wysoko położony“ czytelnik szczęśliwie do mety — do fejletonu na czwartej stronnicy.

I znowu następuje pauza aż do chwili, kiedy na bulwarach pojawiać się poczynają drobne światełka, które coraz dalej, a dalej skacząc, tworzą wreszcie nieskończone szeregi jarzących punktów. Coraz to ludniej na trotoarach i ulicach, coraz głośniej wre życie — a ogólny stłumiony gwar tłumów, co jak fale przypływają i odpływają obok jasno oświetlonych sklepów, goruje od czasu do czasu ostry przenikliwy głos, wołający; „Kupujcie — ciekawy proces Molens!“ Odpowiada mu z drugiej strony: „Straszna lista armij europejskich!“ i z trzeciej: „Potrójne morderstwo w centrum miasta!“ i tak dalej, bez końca. Każde zdarzenie jest tu wyeksploatowane, ażeby dać życie literackiej jednodniówce: morderstwo, proces, wiadomość jakaś z zagranicy, wystarczą, ażeby temu, lub owemu wykolejonemu dziennikarzowi dać materjał do pisma ulotnego, które zaledwie powstanie, wnet zapada w popioły zapomnienia. Przy tej sposobności usłyszeć można najdziwaczniejsze tytuły, których nie znaleźć w żadnym katalogu dzienników, bo stworzeno je na to tylko, ażeby ozdabiały pierwsze — i zarazem ostatnie — wydanie dziennikarskiej efemerydy. Dzienniki poważne nie posługują się przeto nigdy tymi wrzeszczącymi darmozjadami, którzy dziś wieczorem na bulwarach zdzierają sobie gardła zalecając kupno dziennika, a jutro tak samo mogą w jakimś zaułku zawołać na spóźnionego przechodnia: „*La bourse ou la vie!*“ Wielkie dzienniki mają regularną kolportaż i są rozwożone o pewnych porach punktualnie po wszystkich głównych ulicach Paryża.

O znaczeniu prasy paryskiej dopiero wtedy wyrobimy sobie pojęcie, jeśli wejdziemy do wspaniałych pałaców w których się mieszczą redakcje tutejszych dzienników. Hotel takiego np. „*Figara*“ jest gmachem w całem tego słowa znaczeniu wspaniałym. Jakże dziwnie kontrastuje krzyk ulicznych kolporterów z tą uroczystą ciszą, jaka tu w gmachu „*Figara*“ panuje; z tem przemykaniem się eleganckich fagasów w świetnej liberji po miękko wysłanych schodach i korytarzach, z tem zgromadzeniem osób „wielkiego świata“, które mają „interesik“ do Parisisa i młodych wytwornych fejletonistów, którzy antiszambrują w biurze Millauda. Dziennik który odbija stale 80.000 egzemplarzy nie potrzebuje żadnej ulicznej reklamy.

Paryżanin przywiązuje się tak — powiedzielibyśmy — namiętnie do jakiegoś jednego dziennika, że tylko w ostatecznym razie przerzuca się do innego. Przedewszystkiem wygoda: każdy otworzywszy dziennik, wie na ślepo, gdzie czego szukać. Potem człowiek przyzwyczaja się do autorów, do stylu fejletonistów tak, że z czasem, choć ich nigdy nie widział na oczy, są oni najlepszymi jego znajomymi, z którymi miło porozmawiać parę minut na dzień. Nadto dziennikarstwo paryskie — wyjąwszy kilku rewolwerowców — dobrą ma opinję; imiona znakomitszych współpracowników większych pism używają europejskiej sławy; wiadomo, że to co piszą, gotowi każdej chwili stwierdzić ze szpadą w ręku; spotyka się ich na salonach ministrów i wielkości współczesnych, w domach arystokratycznych; w życiu społecznem jako ludzie przyzwoici i eleganccy, odgrywają wielką rolę, a znaczne dochody, których im pióro przysparza, czynią ich niezawisłymi i wyższymi po nad wszelkie podejrzenia pisania za pieniądze. Tylko prawdziwe talenta zdobywają sobie wstęp do większych dzienników i t. zw. „Przeglądów“. Tak n. p. wejście do „*Revue des deux mondes*“ jest już zaszczytem niezmiernym, bo jest to niejako przedsionek sanktuarjum literatury, — Akademji francuskiej.

Ale powrócę do naszych kochanych czytelników — i spróbuję dać im wyobrażenie jakiej masy zadrukowanego papieru zużywa codzień głodny druku Paryż.

Otóż mamy blisko 1500 dzienników, wliczając w to i rozmaite tygodniki i miesięczniki — a mianowicie 87 pism literackich i „Przeglądów“, 180 pism illustrowanych, humorystycznych i dzienników mód, 91 dzienników politycznych, 83 teologicznych, 150 prawniczych, 35 poświęconych specjalnie historji i geografji (tak przez Francuzów zaniedbanej!), 194 pism handlowo-finansowych i ekonomiczno-politycznych, 42 ogólno-naukowych, 9 matematyce poświęconych, 122 medycznych, 19 przyrodniczych, 21 wojskowych. Marynarka posiada 11 organów, a aeronautyka jeden. Sztuki piękne uprawiane są w 73 specjalnych pismach, wychowanie i pedagogja w 45, technologja w 149, gospodarstwo w 55, chów koni i sport w 23. Resztę stanowią pisma rozmaitej a szczególniejszej treści, o czem dają wyobrażenia tytuły: „Roczniki rzeczy nadprzyrodzonych“ — „Łańcuch magnetyczny“ — „Przegląd spirystyczny“ — „Przewodnik matrymonialny“ — „Gazeta dla stangretów“ i t. p.

Może jaki cierpliwy niemiecki matematyk wyliczy, ile stronnic drukowanych zjada Paryż codziennie; to pewna, że niezmiernie drobna jest liczba ludzi w Paryżu, umiejących czytać, którzyby trzymali się zdala od wszelkiej lektury. Potrzeba jeszcze bowiem wspomnieć o tej masie popularnych tanich wydawnictw literatury klasycznej i nowelistycznej, po 25 centimów tomik, które rozpływają się jak woda, tak, że czasem i nakład 30.000 egzemplarzy nie wystarczy. Obok tego nowości z pod pióra Zoli, Maupassanta, Daudeta i t. p., choć tom idzie po 3 franki, mają w kilku tygodniach 50 i więcej nakładów.

Czytanie jest tu u wielu osób namiętnością, a niektórych doprowadziło do zdziwaczenia na tym punkcie. Zbierają oni u specjalnych handlarzy stare roczniki najrozmaitszych pism i pożerają chciwie od deski do deski. Nazywają ich „*bouquiniers*“. Takie indywiduum, mające pasję zbierania, przeżywszy 40 lat za granicą i wróciwszy na ziemię ojczystą, aby tu złożyć kości, nie ma nic pilniejszego, jak zakupić wszystkie roczniki od czasu swego wyjazdu, dla zbadania, co się podczas jego nieobecności działo w kochanej ojczyźnie. Wiemy o jednym, który z dumą opowiadał, że żyje obecnie w roku 1867 i nie chce jeszcze nic wiedzieć o Sedanie i Metzu!....

Wieczorem, po całodziennej pracy znużony naród wraca do domu omnibusami i znowu skraca sobie czas gazetką. W teatrach tak samo obchodzi się wiele ludzi z antraktami.

Dopiero późną nocą ustaje febra czytania — a natomiast całe legjony pisarzy i tysiące maszyn drukarskich ciężko pracują nad przygotowaniem duchowego pokarmu na jutro — dla czytającego Paryża.

KRONIKA.

Lwów, dnia 23 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły konwentowi OO. Jezuitów w Nowym Sączu na restaurację kościoła, zapomogi w kwocie 200 zł.

Zatwierdzenie wyboru. Najj. Pan zatwierdził wybór dra Ludwika Midowicza na prezesa a Piotra Garbaczyńskiego na wice-prezesa Rady powiatowej w Pilźnie.

Sekty religijne wobec pospolitego ruszenia. Najj. Pan zezwolił, aby poddani należący do sekt religijnych menonitów i karaitów w Galicji i lipowanów na Bukowinie, przy powoływaniu ich do pospolitego ruszenia, uwolnieni byli od służby z bronią, a natomiast aby byli używani do innej służby w celach wojennych. Wyjęci z tego uwolnienia są ci, którzy po r. 1869 przeszli na powyższe wyznania.

Mylnie więc niektóre dzienniki miejscowe podały, że członkowie tych sekt są zupełnie od służby wojskowej zwolnieni. Zupełne uwolnienie od obowiązku służby wojskowej sprzeciwiałoby się zasadniczym ustawom państwa, które każdego obywatela kraju, zdolnego dy noszenia broni, powołują do obrony państwa.

Mianowania. Ministerjum spraw wewnętrznych zamianowało sekretarzy Namiestnictwa we Lwowie Bolesława Jordana Rozwadowskiego i dra Stanisława Dunajewskiego c. k. starostami, a komisarzy powiatowych Emila Schutta w Rzeszowie, Michała Kerekjarto w Bochni i Karola Franza we Lwowie sekretarzami Namiestnictwa we Lwowie.

JE. ks. Dunajewski, biskup krakowski wyjechał wczoraj do Rabki.

Ks. Rzewuski, były biskup sufragan warszawski, wyjechał, jak donoszą dzienniki warszawskie, dnia 19go b. m. na stały pobyt do Krakowa

Do rady powiatowej nadwórniańskiej przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich wybrani zostali Teodor Tociak, naczelnik gminy i gospodarz Michał Tymczuk.

Wydział krajowy udzielił na wczorajszej sesji Wydziałowi powiatowemu w Łańcucie 2000 zł. tytułem bezzwrotnej subwencji na dokończenie budowy drogi powiatowej z Żołyni do Leżajska

Doktorat. P. Bernhard Gans, kandydat adwokacki, rodem z Rzeszowa, otrzymał wczoraj na krakowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Ślub. Dziś wieczorem o godz. 8 pobłogosławiony zostanie w kościele OO. Bernardynów związek małżeński między dr. Emilem Baurowiczem, kandydatem adwokackim a panną Marją Gromanówną.

Berło, ofiarowane przez kolegów profesorowi Tarnowskiemu. — Otwarcie *Collegii novi* wypadło nadspodziewanie uroczyście i świetnie, a powszechny głos wśród uniwersytetu przyznawał, że ma się to do zawdzięczenia w znacznej mierze temu, który umiał go tak godnie reprezentować. To też w celu podziękowania i wyrażenia wdzięczności swemu rektorowi, postanowili profesorowie i docenci ofiarować prof. Tarnowskiemu na pamiątkę tej uroczystości godło jego władzy, tj. berło rektorskie.

W tym celu postanowiono zrobić podobiznę jednego z trzech berł uniwersyteckich i wybrano z nich berło Oleśnickiego, ponieważ na tem tylko wije się po trzonie wstęga z napisem. Robotę wykonał pan Glixeli i wykonał ją — jak się tego można było spodziewać — znakomicie; zachowując bowiem postać i rysunek oryginału, zastąpił grubą jego robotę przez subtelną i artystyczną.

Berło składa się z gałki, trzona (rozdzielonego pierścieniami na cztery części, a w środku wystającym krążkiem) i z korony. Na dwóch górnych częściach trzona wije się wstęga. Berło jest jak w oryginale srebrne, wstęga zaś, pierścienie i korona są grubo pozłacane. Poniżej korony są cztery tarcze; w oryginale jedna z nich nie ma herbu, na tej więc pomieszczono Leliwę hrabiów na Tarnowie z dewizą „*Tendite in astra viri.*“ Na wstędze zaś wyryto napis pięknemi renesansowemi literami: „*Rectori magnifico Stanislao comiti a Tarnov, Universitatis Jagellonicae magistri, grata prosequentes memoria diem XIV mensis Junii anni MDCCCLXXXVII.*

Wczoraj o godzinie piątej po południu udali się członkowie uniwersytetu bardzo licznie do domu pana Tarnowskiego na Szlak, gdzie w prostych a serdecznych wyrazach prorektor Łepkowski w ich imieniu przemówił i pamiątkę tę rektorowi wręczył. *(Czas.)*

Nekrologja. Jakób Morzycki emigrant z r. 1831 zmarł w 96 roku życia w Genui. W Krakowie zmarł Ludwik Brandowski, syn profesora uniwersytetu w 18 roku życia.

Nowa fabryka. Magistrat tutejszy udzielił koncesji na budowę fabryki asfaltu i tektury ogniotrwałej do krycia dachów inżynierowi p. Szelidze-Łyszkiewiczowi. W tych dniach rozpocznie się budowa fabryki przy ul. Korytnej. Zatrudniać ona będzie wyłącznie robotników tutejszych. Asfalt do robót sprowadzony będzie z kopalni francuskiej Val de travers. Fabryka wyrabiać będzie także mastyks na rodzimych bitumach asfaltowych, osuszający z wilgoci ściany w mieszkaniach.

Odroczenie ślubu. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że ślub hr. Tomasza Sarjusz Zamoyskiego z hr. Ludmiłą Sarjusz Zamojską, który miał się odbyć w następną sobotę, został na nieograniczony czas odłożony. Przyczyną tego ma być choroba pana młodego, jakiej się nabawił, spadłszy nieszczęśliwie ze schodów swego pałacu w Warszawie.

Dyrektor muzeum orjentalnego w Wiedniu radzca sekcyjny A. Scala otrzymał kilkutygodniowy urlop. Zastępować go będzie w czasie jego nieobecności konsul Eugenjusz Kuczyński,

Pogrzeb ś. p. Jakóba Wiktora b. wiceprezesa Tow. kred. ziemskiego odbył się 18 b. m. w Zarszynie przy udziale nader licznego duchowieństwa obu obrządków, obywateli ziemskich i włościan z dóbr rodziny Wiktorów i sąsiedniej okolicy przybyłych. Prawie cała szlachta Sanocka, z rodziną Wiktorów licznemi węzłami krwi i powinowactwa połączona, pospieszyła z najodleglejszych stron, by oddać ostatnią usługę mężowi — który cichą a pożyteczną pracą, nie szukając rozgłosu, zjednał sobie nietylko w ziemi, z której pochodził, ale w kraju całym zaszczytne imię i powszechny szacunek, a należał do najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych synów ziemi sanockiej.

W zgromadzeniu tem widzieliśmy posłów i prawie wszystkich marszałków ziemi sanockiej, wszystkie domy Wiktorów, Gniewoszów, Ostaszewskich, Trzecieskich, Fibauzerów, Kraińskich, Rakowskich, Zatorskich, Łepkowskich, Grodzickich, Cybulskich, Janowskich, Rylskich, Leszczyńskich, Morawskich, Romerów, pp. Jordana, Miłkowskiego, Bobrawskiego, Dzieduszyckiego, Wasilewskiego, Górskiego, Dydyńskiego, Urbańskiego, Pohoreckiego, Parnowskiego, Duniewicza, Czermińskiego i t. d. i t. d. i t. d., którzy z kościoła parafialnego na odległy cmentarz na własnych barkach odnieśli zwłoki zasłużonego ziomka. Dwie pierwszorzędne instytucje krajowe, Towarzystwo kredytowe ziemskie i Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, którym ś. p. Jakób Wiktor przez ćwierć wieku niósł swe usługi, przysłały wspaniałe wieńce i swych przedstawicieli. Tow. kred. ziemskie reprezentował delegat i poseł Stanisław Gniewosz, Towarzystwo krakowskie dyrektor pan Max. Łępkowski.

Z dyrekcji Tow. kred. byli obecni pp. dyrektorowie Rafał Łępkowski i Rozwadowski i emerytowany buchalter p. Ławrowski.

Z miasta Sanoka przybył p. starosta Studziński z licznemi reprezentantami władz rządowych i miejskich, pp. adwokaci i t. d. i t. d.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks. prałat dr. Paszyński, kanonik kapituły przemyskiej, w asystencji licznego bardzo duchowieństwa okolicznego obu obrządków a mowę pogrzebową wygłosił ks. kanonik Stasiek., proboszcz Jaćmierski, podnosząc tradycyjną miłość ojczyzny i gotowość do usług publicznych szlachty sanockiej, która jak to zmarły przez przeciąg ćwierć wieku dowiódł, nie sięga po synekury lecz sumiennem i gorliwem pełnieniem obowiązków, potrafi usprawiedliwić położone w nich zaufanie i zasłużyć sobie na uznanie i wdzięczną pamięć ziomków; wzywając tak licznie zebranych, by za przykładem ś. p. Jakóba Wiktora, zachowali i w dalsze pokolenia tradycyjne cnoty przodków.

Po pogrzebie przyjmowali pp. Kazimierzowie Wiktorowie licznie zebrane obywatelstwo w dworze Zarszyńskim, z właściwą im serdeczną gościnnością, z której dwór Zarszyński już przez 3cie pokolenie, w ziemi sanockiej słynie.

Pięknie hodujemy nasze społeczeństwo. Jeden z naszych czytelników donosi nam, że w hotelu Żorża od dwóch już tygodni daje przedstawienia jakaś trupa operetkowa niemiecka i mianowicie grywa codzień jakąś operetkę, w której występuje kardynał. Owóż w którymś tam akcie ten kardynał ubrany w cały strój pontyfikalny, zakasuje rewerendę i tańczy kankana. Dzieje się to pod okiem władzy i z pozwolenia cenzury. Zdaje się, że komentarza doniesienie to nie potrzebuje.

Z Komitetu opieki nad weteranami otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcjo!

Mam zaszczyt najuprzejmiej prosić o łaskawe umieszczenie:

Komitet opieki nad weteranami wojsk polskich 1831 postanowił na ich korzyść urządzić w czasie Wystawy w Krakowie w miesiącu wrześniu, loterję fantową, w tym celu odzywa się do rodaczek i rodaków w całym kraju, o łaskawe nadsełanie fantów do Krakowa do biúra ulica Gołębia 5 na dole.

Cel tyle szlachetny, a tak patrjotyczny, ośmiela komitet prosić najserdeczniej rodaczki i rodaków, mieszkających na wsi i w miastach, o znaną polską ofiarność, szczególniej gdzie idzie o osłodę ostatnich chwil starców, niegdyś dzielnych obrońców ojczyzny!

Z uszanowaniem

Ksawery Konopka.

Kraków d. 22 lipca 1887.“

Do losowania premij z fundacji ś. p. Winc. Łodzia Ponińskiego, przeznaczonej dla czeladników rzemieślniczych, zgłosiło się 919 kandydatów. Odrzucono z powodu braku wymogów 63 zgłoszeń, wydano tedy kart legitymacyjnych 856. Nie jawiło się 23, przypuszczono więc do losowania 833 czeladników rozmaitych rzemiosł. W komisji losowania wzięli udział delegat Wydziału krajowego p. Wład. Żeńczak jako przewodniczący, radzca magistratu p. Cossa, delegat Rady miejskiej p. Franc. Głodziński, delegat Izby handlowo-przemysłowej p. Stan. Ciuchciński, zastępca przewodn. stow. czeladników katolic. „Skały“ p. Józef Baczewski i sekretarz namiestnictwa jako komisarz rządowy p. Seweryn Bańkowski.

Wylosowali: pierwszą premię w kwocie 876 zł. Jan Michajłow, czeladnik kowalski kolei Karola Ludwika we Lwowie; drugą premję w kwocie 730 zł. Mieczysław Jakubowicz, drukarz pracujący w drukarni p. Wajdowiczowej we Lwowie; trzecią premję w kwocie 584 zł. Jakób Kucybała, czeladnik szewski od p. Alexandrowicza we Lwowie; w końcu czwartą premję, w kwocie 438 zł. Kasper Wacherlohn, czeladnik szewski ze Lwowa.

Cała czynność losowania trwała od godz. 10 z rana z małą przerwą w południe do godziny 8 wieczór.

Według ostatniej woli fundatora, wygrywający obowiązani są modlić się za jego duszę, a w rocznicę śmierci jego tj. 24 marca każdego roku być na nabożeństwie żałobnem, co niniejszem obdarzonym fortuną przypominamy.

Henryk Morton Stanley. Wczorajsze depesze przyniosły smutną choć jeszcze niepewną wiadomość, że nieustraszony podróżnik i badacz środkowej Afryki Henryk Stanley zginął w walce o żywność z krajowcami. Wiadomość ta przejęła głębokim smutkiem wszystkich, którzy bodaj trochę interesują się odkryciami geograficznemi, którzy bodaj trochę żywią chęci i pragnienia rozszerzać cywilizację europejską w głębi nieznanych nam jeszcze zupełnie krajów. Jednym z najdzielniejszych pionierów tego postępu w bieżącem stuleciu, jest bezwzględnie Henryk Stanley, a potomność uwieczni jego imię na kartach dziejów cywilizacji naszych czasów. Nie naszem jednak jest zadaniem pisać monografji tego śmiałego podróżnika, chcemy tylko w krótkości podać jego życiorys i ważniejsze prace.

Henryk Stanley urodził się w r. 1843 w Denbigh w Walji. Jako 15-letni chłopiec wstąpił do marynarki, lecz już po pierwszej podróży do Nowego Jorku wystąpił ze służby morskiej i w stolicy Stanów Zjednoczonych chwytał się najrozmaitszego zajęcia. Pewien czas służył w armji a ostatecnie wstąpił jako współpracownik do dziennika *New-York-Herald.* Prędko dał się tam poznać jako znakomita siła i niemało przyczynił się do podniesienia tego pisma.

Jako korespondent tego dziennika zwiedził Abisynję, Hiszpanję i Francję. Był przy otwarciu kanału suezkiego, poznał Egipt. Konstantynopol, Krym morze Kaspijskie, Bagdad, Persję i Indje, a sprawozdania jego i wrażenia z podróży kreślone były nader zajmująco. Z Indyj powołał go Bennet, naczelny redaktor *New-York-Herald'u* do Paryża i dał mu polecenie w krótkich słowach: Jedź pan do Afryki i odszukaj Livingstone'a, szukaj go zresztą, gdzie chcesz, kosztów nie szczędź, byleś go znalazł.“

Było to na początku roku 1871, a już 3 listopada t. r. przeszedłszy w towarzystwie nielicznej karawany Zanzibar i inne pomniejsze kraje środkowej Afryki, dotarł Stanley do Udszidszi nad jeziorem Tanganyika, gdzie znalazł schorowanego i znękanego misjonarza, Livingstone'a.

Całą swą podróż i swoje wrażenia opisał Stanley w dziele p. t.: „Jak znalazłem Livingstone'a“.

W lutym 1872 przybył Stanley z Livingstonem do Unjanjembe, gdzie ten ostatni pozostał. oczekując środków do dalszych swych badań, a Stanley otoczony blaskiem sławy powrócił do Europy.

W r. 1874 właściciele *New-York-Herald'u* i *Daily Telegraph'u* dostarczyli Stanleyowi nowych środków do dalszych podróży, a rezultatem ich było odkrycie i dokładne zbadanie źródeł Nilu.

Lecz zagadką nierozwiązaną była dla uczonych rzeka Congo. W r. 1876 ruszył znowu Stanley do Afryki. Wśród ogromnych trudów i niewygód dotarł wreszcie nieustraszony podróżnik do źródeł Congo i oddał tym sposobem 5.000 kilometrów znakomitej wodnej drogi do użytku handlu, oświaty i przemysłu. Tę swoję podróż opisał Stanley w dziele p. t. „Przez nieznaną część świata“.

Ostatnią swą podróż przedsięwziął Stanley z polecenia króla belgijskiego Leopolda, zwierzchnika nowo utworzonego (w r. 1884/5) państwa Congo, którego granice określiła dokładnie konferencja berlińska (1884). Celem podróży było tym razem odszukanie Emina Paszy (dr. Schnitzlera), namiestnika równikowych prowincyj Egiptu. Emin Pasza został bowiem przez zwolenników Mahdi'ego od swoich od cięty i miał się znajdować w głębokim Sudanie. To nowe usiłowanie w celu ratowania zasłużonego Emina Paszy przypłacił Stanley własnem życiem. Dotychczas jednakowoż wiadomość o śmierci Stanleya nie została urzędownie skonstatowaną, owszem nadchodzą depesze, zaprzeczające tej Hiobowej wieści a niedaleka przyszłość odkryje nam ile w tem jest prawdy. Świat straciłby jednego z najśmielszych i najzasłużeńszych podróżników naszego stulecia.

Z nad Sanu. Chcąc się dostać z powiatu Brzozowskiego na drugi brzeg rzeki Sanu, potrzeba przeprawiać się na przewozie w Uluczu, albo w Jabłonicy ruskiej, albo w Gdyczynie, albo w Dąbrowie, albo nakoniec w Bartkowie. Na przestrzeni więc zaledwo mili powietrznej, mamy aż pięć przewozów przez San, przez które dostać się można w powiat Birczański i dalej w głąb Rusi. Każdy z tych przewozów jest doskonale urządzony, ma liny druciane i jest położony na drodze publicznej komunikacyjnej, z których niektóre są nawet subwencjonowane. Każdy z tych promów jest koniecznie potrzebny dla publiczności i ma koncesję. Jedne z nich są wydzierżawiane, inne dodane do propinacji, i zdawałoby się, że jesteśmy obficie zaopatrzeni w przeprawy wodne. Tymczasem rzecz się ma inaczej.

Przewozy te, nawet kosztownie urządzone, są wprawdzie koncesjonowane, ale tylko do własnego użytku, i nie mają pozwolenia przewożenia i pobierania myta, a zatem nie mają także i obowiązku przewożenia podróżnych. Od grzeczności więc przewoźnika, a nadewszystko od wysokości *Trinkgeldu*, zależy los podróżnego, a co gorsza, że często zależy to od buty właściciela takiego przewozu.

Przed paru laty, właściciel takiego przewozu zapozwany został przez handlarza drzewem w drodze sądowo-prowizorjalnej. W oznaczonym terminie, sędzia powiatowy zjeżdża aż do przewozu; niestety, na drugą stronę dostać się nie może, a wołającemu o prom sędziemu, przewoźnik krótko odpowiada, że to prom prywatny i do własnego użytku tylko i jemu wozić obcych nie wolno.

Niedawno temu, najbliższy sąsiad właściciela takiego przewozu, poróżnił się z nim, a gdy żona tego sąsiada jechała do miasta, to ją przewieziono, ale z powrotem powiedziano jej, że to prom do własnego użytku i przewozić nie wolno. Sprawa ta miała się wytoczyć w c. k. Starostwie w Brzozowie.

Zabawny także wypadek wydarzył się na przewozie w Jabłonicy ruskiej. Ten przewóz trzyma żyd, i najwięcej ma zysku od przewożenia ludzi idących na odpust na Kalwarję Pacławską. Tego roku na wiosnę była posucha i woda była taka mała, że pobożni pielgrzymi przeszli San w bród, inni przejechali na wozach, a żyd nic prawie nie targował. Na drugi dzień jednak zaczęła się słota, woda wezbrała, a gdy na trzeci dzień, cała karawana pielgrzymów około 1.000 osób, idąc z powrotem stanęła przed promem, żyd oświadczył, że ten prom ma do własnego użytku i jemu wozić nikogo nie wolno, po długich gadaniach i targach, żyd dał się uprosić, i kazawszy sobie zapłacić 4 ct. od osoby, to jest tyle, ile tam i nazad mu się należało według jego własnej taryfy, przewiózł wszystkich, i utargował około zł. 100 za kilka godzin.

Pytałem się jednego właściciela takiego przewozu, dla czego nie postara się o taryfę i pozwolenie wożenia, — a na co? odpowiada mi tenże, wszak żaden podróżny mnie za to nie zaskarży, że go przewiozę, a gdyby nawet trafił się taki niemądry, to zapłacę małą karę i tę karę odbiję sobie z procentem, bo przewoźnik nie jest krępowany taryfą; przytem teraz nie opłacam ani dochodowego ani zarobkowego podatku, cobym przy taryfie opłacać musiał.

Zważywszy więc, na jakie sekatury i straty podróżny, natrafiwszy na taki przewóz w drodze może być wystawiony, kompetentne władze powinny się postarać o ustawę, na mocy której, *każdy koncesjonowany przewóz, na drodze publicznej komunikacyjnej położony, musiałby mieć eo ipso i taryfę i podlegać ustawie drogowej*; nie o pozwolenie wożenia podróżnych obcych tu chodzić powinno, ale o obowiązek przewiezienia takowych za cenę taryfowo oznaczoną.

Bez dozoru pozostawiony koń na placu Gołuchowskiego wjechał pędem na Wały Hetmańskie i uszkodził kilka drzew. Winnego woźnicę pociągnięto do odpowiedzialności.

Kawa i... cholera. Prawie jednocześnie z wiadomością, iż cholera znowu nawiedziła Włochy, lokując się tym razem na wschodniem wybrzeżu Sycylji, zostało stwierdzonem naukowo, że istnieje skuteczny i wcale nie wstrętny środek przeciwko tej chorobie, środek, który niszczy mikroby cholerycznе, będące przyczyną zarazy.

Środkiem tym jest... kawa!

Wiadomo, że kawa zalecaną jest chorym przez lekarzy w pewnych chorobach, przedstawiających symptomata wyraźnego upadku sił, naprzykład w gorączce tyfoidalnej i że zastosowanie tego środka, wydaje bardzo pożądane skutki.

Działanie kawy aż do ostatnich czasów przypisywano specjalnym własnościom kofeiny, podniecającym i orzeźwiającym system nerwowy, najświeższe dopiero badania wykryły, że akcja terapeutyczna kawy, nie na tem tylko się ogranicza.

Już w r. 1885 Oppler zauważył, że kawa ma własność przeszkadzania do pewnego stopnia rozwojowi mikroorganizmów w substancjach podlegających zgniliznie. Następnie Sucksdorff, studjując działanie kawy i herbaty na bakterje pasożytne wnętrzności ludzkich, wykazał, że odwary kawy i herbaty (naturalnie nie fałszowanej) mogą być pozostawione przez czas dłuższy na wolnem powietrzu bez pokrycia się pleśnią i bez wytworzenia znacznej ilości bakterji, jak to się dzieje w ogóle z płynem, na działanie powietrza wystawionem. Ostatecznie Heim ogłosił wyniki całej serji badań dokładniejszych nad tym przedmiotem, wykazujących także własności przeciwgnilne kawy palonej. Autor ten dwojaką drogą badań doszedł do tego wniosku, a mianowicie przez dolewanie odwaru kawy, do kultury mikrobów, będących w pełnym rozwoju, bądź przez próbowanie hodowli mikrobów w płynach galaretowych, do których domieszano pewną ilość odwaru kawy.

Badania te okazały, iż bakcyllus choleryczny ma najwyraźniejszy wstręt do kawy; dodanie pół procentu kofeiny do galarety, w której hodowano mikroby, zatrzymywało stanowczo ich rozwój.

Na tej zasadzie p. Heim zaleca używanie kawy jako środka przeciwgnilnego pierwszorzędnej ważności w leczeniu cholery.

Horoskop jenerała Boulangera. W Paryżu pokazała się książka p. t.: „Astrologiczne przepowiednie o przyszłości jenerała Boulangera,“ utwór jakiegoś strasznie lichego astrologa, a będące li tylko reklamą dla głośnego jenerała republiki. Na tytułowej karcie tej lichoty znajduje się nieskończenie wielka rozmaitość kół, kółeczek, kresek i linji a mają one przedstawiać horoskop ułożony według metody Cagliostra. Horoskop ten wróży, iż Georges Ernest Jean Marie Boulanger, urodzony d. 29 kwietnia 1837 w Rennes, zwycięży w r. 1890 d. 7go listopada wrogów Francji sąsiednich Niemców, a dnia 17 maja 1891 zostanie wybrany prezydentem republiki francuskiej!

Dla hierophanta przyszłość nie ma żadnej zasłony; z konstelacji gwiazd i ciał niebieskich, poznał on dokładnie nie tylko przyszłość, ale charakter, temperament, usposobienie, ważniejsze wypadki w życiu i t. p. Boulangera i w swoim pamflecie jest paryski astrolog niezrównanie... głupi. I tak n. p. w jednej części mówi: „konstelacje planetarne dały Boulangerowi olbrzymią władzę uwodzenia kobiet.“

...syn Boulangera według tego horoskopu nie pójdzie w ślady sławnego ojca, lecz hołdować będzie ideom religijnym. Konstelacje niebieskie wskazują następujące ważniejsze momenta w jego życiu: w r. 1888 wybór Boulangera do senatu z południowych departamentów i objęcie teki ministra wojny. 14 lipca 1889 wielka owacja ludu w 100 letnią rocznicę zburzenia Bastylji. Czterech przedstawicieli obcych mocarstw uczestniczyć będzie w tym hołdzie narodu dla swego wybrańca, a dwaj cesarze będą jego przyjaciółmi. 17 maja 1891 zostanie prezydentem republiki, a w r. 1903 umrze Boulanger nagłą śmiercią. [illegible] jest treść tych „*Predictions astrologiques*", które są rozchwytywane w Paryżu, a szalbierz zarobi grube pieniądze.

Telefon między Hamburgiem a Berlinem został przeprowadzony a doświadczenia [illegible] rządu prowadzone, wydały tak świetny rezultat, iż berlińska i hamburska dyrekcja telegrafów [illegible] tę linję na kilka dni do powszechnego użytku. Podczas tych prób nie pobiera się żadnej opłaty, a gdy telefon okaże się praktycznym w codziennym użyciu otwartą zostanie stała linja między Berlinem a Hamburgiem.

Nie udały zamach. W swoim czasie donosiliśmy o uwięzieniu słynnej oszustki p. Marji Winnig, z domu hr. Ziethen. Obecnie p. Winnig znajduje się w więzieniu w Zagrzebiu, skąd ją przed [illegible] usiłował uwolnić mąż jej, Artur Winnig, podpułkownik wojsk pruskich. Miano przekopać się [illegible] murze a powóz czekał [illegible] już na zbiegów. Policja na czas odkryła cały zamiar a podpułkownika Winniga i jego pasierba hr. Ziethena przyaresztowała.

Budowa nowego gmachu dla archiwum map we Lwowie została już przez ministerstwo wojny dozwoloną. Budynek stanąć ma na tak zwanej Komorze (przy ulicy Łyczakowskiej i placu Cłowym we Lwowie) i ma pomieścić biura map katastralnych, geometry ewidencyjnego i urzędu sprzedaży tytoniu. Kosztorys obliczono na 75,000 zł., [illegible] bowiem ma być dwupiętrowy, a budowa jego zostanie przedsiębiorcom w drodze licytacji. Plany tego budynku pod kierownictwem inspektora Przetockiego są już wykończone i robota ma [illegible] rozpocząć.

Wykład historji cywilizacji w Polsce rozpocznie w Paryżu profesor Leger we wrześniu bieżącego roku.

Pogłoski, jakie w ostatnich dniach krążyły o przyaresztowaniu Zalewskiego okazały się zupełnie bezpodstawnemi. Najnowsze bowiem depesze wiedeńskie przynoszą wiadomość, że aresztowane indywiduum w La Plata nie jest wcale Filemonem Zalewskim.

W operze wiedeńskiej w najbliższym sezonie ma występować słynna nasza śpiewaczka pani Sembrich-Kochańska. Intendantura opery nadwornej rozpoczęła już w tej mierze rokowania z panią Kochańską.

Zajścia w Romanówce. Nowella drogowa, [illegible] przez Sejm przed dwoma laty, dała powód do pewnego nieporozumienia we wsi Romanówce w powiecie Rudeckim. Jacyś agitatorowie, [illegible] uwija się ich sporo po kraju, wmówili chłopom [illegible]

[illegible]

Z Kozłowa otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Pseudonim, podpisujący się literą *N.* i *X.*, zamieścił w numerach 76 i 157 *Przeglądu* z r. b. korespondencje z Kozłowa, w których bardzo obszernie wykazuje usiłowania, że wybory w naszem miasteczku w marcu r. b. przeprowadzone odbyły się najlegalniej i z najlepszym wynikiem dla społeczeństwa. [illegible]

Oto najświeższe dochodzenie władzy wykazało, że przez cały czas trwania omawianych wyborów popełniono następujące nadużycia przeciw ustawie o wyborach gminnych:

1. W sali wyborów wydzierano głosującym kartki i rozdzierano takowe, a przez wciśnięcie kartek z pieczęcią zmuszano do głosowania na innych kandydatów.

2. Odbierający kartki od głosujących otwierali wszystkie te, które pewną pieczęcią zaopatrzone nie były, i odczytywali je, notując sobie, od kogo te kartki pochodzą.

3. Kilku głosujących oddawało kilka razy kartki głosowania.

4. Przy obliczaniu głosów nie odczytywano z pojedyńczych kartek imion, lecz wybrawszy kartki według koloru i pieczęci, odliczano ich liczbę, i tę zapisywano jako ilość głosów danych na kandydata w kartce pewnego koloru lub pieczęci wpisanego.

Sama tendencja odbytych wyborów jest bezsprzecznie i słuszną i sympatyczną, ale niestety sprawę „przeholowano", a taki rażący podział głosujących na partję żydowską i katolicką przy autonomicznych wyborach, jaki pseudonim *N.* albo *X.* w swych korespondencjach z Kozłowa uczynił, jest niesprawiedliwy. — Gospodyni troskliwie plewiąca grzędę, zwolna rozchyla ziele tam zasiane i pewną ręką a ostrożnie chwast wyrywa. Gdyby garścią całą gniewnie chwytała, zniszczyłaby nierozsądna własny posiew.

Kozłów dnia 22 lipca 1887.

Szczepan Kochanowski
właściciel realności w Kozłowie.

„Harmonja." Gdy godzinę siódmą rano zegar z różnych wież wydzwoni, już w Ogrodzie się rozlega pan-choralny dźwięk „Harmonji" Wśród kasztanów, bzów i klenów, wśród akacyj i tak dalej — czyli słyszysz jak „Żydówka" fagotami wciąż się żali? Płacze „Łucja z Lamermoru", „Lunatyczka" rzewnie płacze, szczęściem mazur Tymolskiego koi wszelkie ich rozpacze. Albo znowu się kołysze kołomyjki echo mglistej, jakby miodem maszcząc serce zaciekłego utrakwisty. Kto zaś pragnie jeszcze szerzej obejmować krąg ludzkości, niech go tańców narodowych wykonanie tu nie złości. Bowiem iskier drży mirjadą także Straussa walc z „Barona", aż wśród gąszczy (niewidomie) pląsa nimfa rozbudzona. Gdy zaś pana kapelmistrza jeszcze żywsza chętka zbiera, skaczą fauny w takt „français'ki" Falla, Fausta, lub Ziehrera.

Słucha naród zgromadzony i upaja się rozkoszą, prosząc szmerów wietrzykowych niech muzyki im nie płoszą. Upajają się jej echem w górnej części dygnitarze, męże wiedzy, męże władzy (po nazwiskach ich nie wskażę).

Upajają się studenci, na wakacje rozpuszczeni; „baciarz", chociaż śpi na ławce u p o j e n i e także ceni. Inna znów ludności kasta, korzystając z dnia pogody, przy powiewnym tonów dzwięku pije w budce różne wody. I gdy mazur radość niesie, lub się „Marta" pławi w smutku, oni czerpią z skarbca tonów swe nadzieje co do skutku. Zaś najbliższą ścieżek drogą przez sam środek owej rzeszy, rozglądając się w około „ktoś" potężnym krokiem spieszy. Ani dźwięków, ni widoków, on w pamięci nie roztrwoni, bo w kroniczce chce opisać Ogród, ludzi, grę „Harmonji."

Żandarm mordercą. Naczelnik żandarmerji w Pirocie w Serbji, został przed kilku dniami aresztowany, pod zarzutem zbrodni morderstwa. Dochodzenia dotychczas wykazały, że naczelnik żandarmerji był jednocześnie naczelnikiem bandy rozbójników, która w okolicy wiele morderstw i łupiestw popełniła, a nadto przed kilku dniami sam dla rabunku zamordował pewnego handlarza dywanów w Pirocie.

Stan zdrowia księżnej d'Alençon znacznie się poprawił. Dostojna chora z damą dworu odbywa dalekie przechadzki a po skończonej kuracji uda się do swego małżonka, który bawi w Admont.

Zawcześnie! Dwunastoletni syn państwa B. zakochał się w dziecięcioletniej Anusi, córeczce państwa R. Rodzice nieletnich kochanków mieszkali w tym samym domu i nie przeczuwając w swoich dzieciach tak romansowego usposobienia, nie przeszkadzali ich widywaniu się i wspólnym zabawom. Dopiero kiedy z końcem roku szkolnego pan Władysław, pilny dotychczas uczeń, nie otrzymał promocji do trzeciej klasy, zwrócili rodzice baczniejszą uwagę na jego postępowanie. Zabroniono mu wychodzić z domu i zasadzono do książki. Wtedy z zachowania się jego i Anusi poznano, co się święci. Zaaplikowano więc przedewszystkiem młodemu Romeowi domowy środek, mający napędzić więcej rozumu do głowy, a i nad panną rozciągnięto baczniejszy dozór. I było jakiś czas dobrze...

W dniu onegdajszym p. B., potrzebując chwilowo Władzia, kazał go służącej przywołać do siebie, chłopca jednak nigdzie w domu nie było. Zarządzono więc poszukiwanie na podwórzu, lecz i to nadaremnie. Nakoniec znaleziono na stole list, w którym nasz bohater donosi, iż nie mogąc wytrzymać rozłączenia z ukochaną, postanowił z nią razem uciec. Czemprędzej więc pospieszył p. B. do państwa R., gdzie znowu nadaremnie poszukiwano córeczki, nie wiedząc, co się z nią stało. Przed dwoma godzinami była jeszcze w domu. Puszczono się w pogoń za zbiegami. Jakoż wynaleziono ich niebawem w ogrodzie miejskim osowiałych i nie wiedzących co z sobą począć. Ujęto więc sentymentalną parę i odprowadzono do domu. Co się dalej stało, nie potrzebujemy opowiadać. Nie prędko chyba wróci paniczowi ochota w romanse się bawić...

Dzienniki angielskie opowiadają, że w przeddzień jubileuszu królowej Wiktorji otrzymała ona od cesarzowej Elżbiety list w najserdeczniejszych słowach, w którym monarchini Austrji wyraziła swe ubolewanie, że z powodu stanu zdrowia nie może być na 50 letnim jubileuszu kr. Wiktorji lecz później dopiero do Anglji na kurację przybędzie. W odpowiedzi przesłała królowa angielska następujący list w języku niemieckim napisany: „W każdej chwili jest dla mnie największą przyjemnością powitać uroczą władczynię Austro-Węgier w moim kraju, a spodziewam się, że z powrotem osobiście się zobaczymy. Przy mym jubileuszu reprezentował monarchję austrjacką ks. następca tronu tak świetnie, iż nie mam prawa na cokolwiek się uskarżać."

Rozmaitości.

— **Nienaturalny porost włosów.** Ktoś słusznie powiedział, że ten, ktoby wynalazł sposób niszczenia włosów w zarodku, bez możności odrastania i pozostawienia po nich śladów na skórze, bezwątpienia po roku wszystkich Rotszyldów, wziętych razem, przeszedłby majątkiem, a sławą — Napoleona. Przesady w tem niewiele. Ileż to kobiet pięknych i młodych dotkniętych jest nieraz tą plagą, ileż wdzięczności miałyby one dla czarodzieja, któryby je od niej raz na zawsze uwolnił. Boć, przyznajmy, cóż może być bardziej krzywdzącego dla kobiecej urody, jak kiedy miękki, białawy, ledwie dostrzegalny puszek, cudnie łagodzący cerę rumianej twarzyczki, zmienia się na pojedynczo, lub kępiasto wyrastający włos męski, twardy, gruby, im staranniej strzyżony, tem szybciej odrastający. U nas ta plaga jest jeszcze rzadkością, niemal wyjątkiem, w porównaniu do Rzymu, Madrytu, a nawet i Paryża, gdzie niemal w każdym omnibusie na 16 osób spotykasz pasażerkę z brodą, lub wąsami, rywalizującemi z zarostem niejednego młodzika. Ponieważ zło było dokuczliwe, a impuls do poszukiwań bardzo potężny, szukano więc i prześcigano się na całym świecie w pomysłach i wynalazkach. Wynaleziono więc mnóstwo kosmetyków, wymyślono przyrządy mechaniczne, ale wszystko to było dobre, dopóki nie zostało wypróbowane w praktyce. Najwięcej zaufania budził tak zwany „Rusma", lek, używany przez Turków i Persów. Jest to mieszanina 8iu części niegaszonego wapna z jedną częścią orpimentu *(auripigmentum,* połączenie siarki z arszenikiem) w rozrobieniu z białkiem. Z innych środków reklamowano jakiś czas tak zwaną „la Crème Parisienne", jak również proszki „Laforest", „Delacroix", „Colley" i t. p. specyfiki na zasadzie arszenikowej. Rzecz prosta, że użycie tych środków, opartych na tak zjadliwie działających pierwiastkach, pociągnęło tylko za sobą mnóstwo wypadków, radykalnego zaś i całkowitego wyleczenia nigdzie jednak nie skonstatowano. Gdy używano tych środków roztropnie i w małej dozie, włosy po pewnym czasie odrastały na nowo; tam zaś, gdzie ich nadużyto, prostem następstwem było owrzodzenie skóry i w rezultacie pojawienie się na miejscu ran — białych, wieczystych blizn. Niektóre osoby, pragnące pozbyć się defektu bez względu na ból, jaki pociągała za sobą operacja, pozwalały wyrwać sobie włos po włosie specjalnie w tym celu wynalezionemi przez Francuzów szczypczykami.

Później potrafiono uczynić tę operację bezbolesną przez znieczulenie twarzy za pomocą eteru i kokainy. I ten jednak sposób okazał się bezowocnym, gdyż w większej części wypadków pozostałe w skórze korzenie wypuszczały nowe włosy. Operację więc należało powtarzać.

Od lat kilku jednak poszukiwania pchnięto na inne tory. Zamiast specyfików farmaceutycznych, obliczonych na zatrucie lub wypalenie włosa drogą chemiczną, odwołano się do elektryczności. Na pomysł użycia tej nowej broni pierwszy wpadł dr. Michel w Saint-Louis (w Stanach Zjednoczonych) w r. 1879. Nieco później francuscy doktorowie: Hardaway, Piffard, Duhring, Fox, Nevins-Hyde, Vithe, Rohé, Clarke, Michelson, Heitzmann, Behrend, Lassar, Koebner, Rosental, Brocq i nasz ziomek Karewski, podnieśli myśl powziętą przez dra Michela, a drogą licznych doświadczeń doszli do najpomyślniejszych rezultatów.

Jeżeli poddajemy tkankę żywą działaniu elektryczności, natenczas zamieranie komórek przejawia się od strony elektrodu ujemnego. W tem miejscu prąd wywołuje reakcję chemiczną, która rozstraja i niszczy składowe komórki żyjącego ciała. Jeżeli więc przyprowadzamy w zetknięcie jakikolwiek punkt ciała z elektrodem dodatnim dość silnej baterji z jednej strony, a z drugiej wprowadzamy aż do samego korzenia włosa cieniutką igiełkę, stanowiącą elektrod ujemny, to po chwili pod wpływem niszczącej siły włos wypada i korzeń obumiera na zawsze. Elektryczność wywołuje w tym wypadku efekt koteryzacyjny. Bólu przy tej operacji nie ma prawie żadnego. — Przy jakiej takiej wprawie liczba zniszczonych włosów w ciągu jednego posiedzenia może dojść do 50 i do 60.

Jedną z najważniejszych zalet tego systemu jest to, że wypadnięcie włosa nie pociąga za sobą najmniejszego śladu na skórze. Metoda powyższa, jako jedynie dotychczas radykalna, zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

Ten amerykański system praktykuje się obecnie w Paryżu na wielką skalę. Że pacjentek nie brak — po tem, cośmy wspomnieli wyżej, włącznie z wrodzoną kokieterją Paryżanek — domyślić się łatwo.

Największą jednak korzyść z tego odkrycia wyniosła okulistyka. W niektórych patologicznych zboczeniach rzęsy na powiekach wyrastają i zaginają się na wewnątrz, wywołując bardzo skomplikowane choroby oczu. Zaaplikowanie wszelkich innych środków do usunięcia włosa w tem miejscu w skutek drażliwości sąsiedniego organu przedstawia nieprzezwyciężone trudności. Elektryczność więc w tych wypadkach oddaje nieoszacowane usługi.

Leży przeto w interesie zdrowia publicznego, żeby nasi lekarze szerszą zwrócili uwagę na ten zbawienny wynalazek.

— **O skandalicznym pojedynku**, jaki się odbył dnia 16 b. m. w Grenoble między p. Menville a izraelitą, p. Naquet, podaje *Temps* następujące szczegóły. P. Menville, główny redaktor *„Reveil du Dauphinet"* prowadził od dawna dziennikarską polemikę z p. Naquetem szefem-redaktorem dziennika *„Dauphinois"*. W dalszem następstwie przyszło między nimi do pojedynku na szpady. Pojedynek odbył się d. 16 b. m. Owóż przy trzeciem spotkaniu pochwycił p. Naquet lewą ręką szpadę Menville'a przytrzymał ją silnie i zadał przeciwnikowi ranę 6—7 centimetrów głęboką. Kapitan Martin, sekundant Menvill'a, oburzony tym postępkiem zaaplikował Naquetowi kilka policzków, a sekundanci Naqueta odstąpili go natychmiast; zwycięzca sam jeden do domu powracać musiał. Na wniesioną skargę sekundantów Menville'a został Naquet natychmiast uwięziony, a drugi redaktor *Dauphinois*, wobec podobnego zachowania się swego szefa, wystąpił z redakcji.

— **U fotografa.** W małem miasteczku przychodzi do fotografa wiejska baba i prosi o „obrazek" z jej „starego." „A gdzie wasz mąż?" — zapytuje fotograf. „Dyć jego już nie ma, bo się „chudziok" oberwał przy kamieniach i zmarł będzie temu dwie niedziele." — „To musicie mieć jego dawny portret lub starą fotografję? „Ni-mom nic, bo „stary" zawdy się bojoł zdymować, ale niech się pon fotograf nie turbujom, jo tu mom w worecku stary paśport nieboszczyka!"

— **Capricio.** (Z *Kurjera Warszawskiego*).

Z pod stóp twoich pyłek zmiotę
I obsieję drogę kwiatem
I rozsypię gwiazdki złote,
I zachwycę ciebie światem,
Jaki z kwiatów, z gwiazd tych splotę,
Gdy z pod stóp twych pyłek zmiotę
I obsieję drogę kwiatem.

Chcę cię widzieć uśmiechnioną
I oczęta twe błyszczące,
I spokoju pełne łono,
I oblicze jaśniejące.
Skroń ozdobię róż koroną,
Gdy cię widzę uśmiechnioną
I oczęta twe błyszczące.

Pocałunkiem łzę osuszę,
Jeźli błyśnie w twej źrenicy,
I ukoję smutną duszę,
Napojoną tchem tęsknicy,
I jęk piersi pieśnią zgłuszę;
A gdy ujrzę łzę w źrenicy
Pocałunkiem ją osuszę.

I rozsypię wonne kwiaty
Naokoło, naokoło,
I rozwieję aromaty
Nad liljowe twoje czoło —
I wprowadzę w czarów światy,
Kędy rosną wonne kwiaty
Naokoło, naokoło...

J. L.

Część ekonomiczna.

— **Choroby stadne.** Od dnia 10 do 17 lipca b. r. wybuchły następujące choroby stadne:

Z a r a z a w ą g l i k o w a: w Mszańcach i w Babinie.

Ś w i e r z b u k o n i: w Sikorzycach, w Dawidowie, w Krzywem.

N o s a c i z n a u k o n i: w Kozowej i Potoczyskach.

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Z a r a z a w ą g l i k o w a: w Dryszczowie.

Ś w i e r z b u k o n i: w Górce, w Zalipiu i w Rożnowie.

N o s a c i z n a u k o n i: w Kocowie i w Przemyślanach.

Wiedeń 21 lipca.

(Z.) Gdy w walce przeciw papierom rosyjskim na chwilę nastąpiła pauza, a przytem żadne inne nowiny alarmujące nie nadeszły, więc w nieco ożywionem usposobieniu rozpoczął się targ dzisiejszy.

Doniesienie *Daily News* o zakończeniu kwestji granicznej afgańskiej przyjęła giełda z zadowolnieniem odpowiadając na nie wyższemi kursami. Trwało to jednak niedługo. Bez żadnego wyraźnego powodu poczęły się później ogólne realizacje, a uzyskane drobne awanse poszły niebawem w niwecz. Najmocniej stosunkowo ucierpiały staatsbahny skutkiem pogłoski o zerwaniu rokowań ugodowych z Rumunią, wszelako także ludwiki nie zdołały się utrzymać na najwyższym osiągniętym stanie.

Ostatnie stadyum było już całkowicie spokojne, pomimo korzystnych doniesień. Deprymująco działała pogłoska, że pierwsza kąpiel w Gasteinie nie posłużyła cesarzowi Wilhelmowi lecz owszem zaszkodziła.

Kursa stały następująco:

Kredyty austr. 282·60, węgier. 288, anglo. 102·75, unjony 104, bankver. 92·50, ludwiki 215·25, czerniow. 224, renta wspólna 81·55, srebrna 83, austr. złota 113·20, pap. 5% 96·95, węg. złota 100 90, pap. 5% 87·45, rubel 1·10.½

Ostatnie wiadomości.

Wierna swemu przyrzeczeniu, podaje dziś *France* w artykule zatytułowanym: „Generał Boulanger i zamach stanu", drugi list z Clermont-Ferrand, w którym opowiada, że monarchiści proponowali generałowi wykonanie takiego zamachu. Po raz pierwszy uczynili to na wiosnę podczas afery Schnebelego. Dziewięćdziesięciu czterech (?) generałów zjawiło się wówczas u Boulangera. „Nazajutrz wybuchnie wojna — mówili. Jeśli potrzebujesz pan naszego moralnego poparcia, aby módz przemówić jak przystoi, to jesteśmy gotowi. Rozkaż tylko, a francuska armja spełni swój obowiązek". Dostało się to do publicznej wiadomości i prawica, która już przedtem czyniła Boulangerowi podstępnie różne propozycje, wysłała do niego delegację. Po wielu korowodach oświadczyli delegaci, że nikt nie znajdował się nigdy w tak szczęśliwej sytuacji jak Boulanger, bo ma za sobą 94 generałów, czyli całą armję, a swoją drogą także kraj cały. Po co więc miałby popierać ustrój państwowy, nie rokujący żadnej przyszłości? Izba popadła w radykalizm, następnie popadnie w socjalizm, w kollektywizm i t. d. Generał uśmiechnął się na to i wykazał, że niepodobna mu przedsiębrać nic przeciwko republice. Uprzejmy jak zwykle, zwrócił uwagę tych panów tylko na to, że się mylą. — A więc dobrze — odparli monarchiści — nie potrzeba występować przeciw republice, ale potrzeba przeciwko republikanom.

Boulangerowi było coraz trudniej wywinąć się z przykrej kolizji, co widząc monarchiści odsłonili maskę i bez ogródek już poczęli namawiać go, aby wykonał zamach stanu na korzyść Orleanistów, albo też na korzyść własną. Boulanger utracił wreszcie cierpliwość i powiedział im poważnie: „Nie mogę żadną miarą odstąpić od przyjętego na się zadania, którem jest przygotowanie armji do nieuchronnej walki. Muszę do tego celu wytężać wszystkie moje siły, a pojmiecie panowie, jakie przygniatają nas troski, zwłaszcza w tej chwili. Od dni kilku nie sypiamy wcale — wiadomo, dla czego — i panowie możecie żądać, abym w takiej chwili zajmował się politycznemi kombinacjami? Byłoby to głupotą, gdyby nie było zdradą względem ojczyzny. Pomówmy z sobą otwarcie. Od długiego już czasu spostrzegłem w głosach panów uprzejmość, z której nie radbym dłużej korzystać. Jeśli w ogóle kiedy przystąpię do jakiego zamachu stanu, to chyba tylko do zamachu zwróconego przeciwko stronnictwu godzącemu na republikę!"

France dodaje, że w razie potrzeby gotowa jest wymienić aktorów tej sceny po nazwisku.

Szkoda, że tego nie uczyniła odrazu, bo oto donoszą z Paryża, że artykuł ten nie zrobił w Kołach poselskich żadnego wrażenia. Przyjęto go tak, jak go przyjąć należało, to jest jako reklamę dla Boulangera, tem wstrętniejszą, że osnutą na tle paszkwilu na monarchistów. Ale co najlepsze i co najjaśniej pokazuje, jakie o Boulangerze mają wyobrażenie sami republikanie, to fakt ten, iż podobno w ich kołach noszą się z myślą zażądania od rządu, aby mu dał dymisję.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Londyn 22 lipca. W Izbie gmin przy rozprawach nad ustawą agrarną wniósł Balfour imieniem konserwatystów poprawkę, która między innemi orzeka tymczasowe zniżenie tenuty dzierżawnej na przeciąg lat trzech. Izba postanowiła przystąpić do szczegółowej nad tym wnioskiem rozprawy, która ma się odbyć w poniedziałek.

Sofja 22 lipca. Doniesienie *Ag. Havasa:* Rozpuszczone przez dzienniki bukareszteńskie, a do dzienników innych przeniesione pogłoski o zajściach w Bułgarji są bezpodstawne. Oficerowie, którzy za poprzedniego ministra wojny byli w służbie, pozostali w służbie i nadal. Pogłoska o aresztowaniu Radosławowa w Warnie absolutnie fałszywa i trudno nawet zrozumieć, jak mogła powstać.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 23 lipca. Do *Pol. Corresp.* donoszą z Petersburga: Protokół uregulowania granic afgańskich został już podpisany. Ratyfikacja ze strony obu rządów nastąpi prawdopodobnie przeciągu ośmiu dni.

Strassburg 23 lipca. Prezydent Dolnoalzacki rozwiązał okręgowe Towarzystwo gospodarskie, którego przewodniczącym jest poseł do parlamentu Goldenberg.

Petersburg 23 lipca. Ukazem cesarskim zniesiony został zakaz wywozu koni.

Londyn 23 lipca. *Times* dowiaduje się, że Rustem basza wręczył Salisbury'emu notę, w której Porta proponuje nawiązanie nowych rokowań w sprawie egipskiej, jednakowoż na innej, niżli konwencja, podstawie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 lipca.

Hotel Angielski: Pp. R. Grocholski z Oserdowa. M. Rybutycki z Kościejowa. L. Szechowicz z Oleska. Z. Safir z Tarnopola. K. Treter z Podlipiec. M. Kusionowicz z Kołomyi.

Z zbożowych targów

22 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.50- 9 —	8 40—8 90	8.49—8.90	8.60—9 15
Żyto	4 70 5.50	5.——5.60	5.——5 50	5.85—5.85
Jęczmień	·——4 60	3.60 -5.—	3.50—5.—	4——5.75
Owies	4·50—5.20	4·——4.50	3.70—4.50	3.60—4 35
Groch	.— 5 —	4.50 7 —	4.25 6.50	4·75 7 —
Wyka	·— 4 50	3.85—4 40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	—.——.—	9 20 10 —	9.— 10 -	9.50 10 25
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	—.—— —	22.—42 —	22.—·40	25.—40 —
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50.—	40 —55 —
Konic. szwed.	48—60 —	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 60 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 25.50 Wiedeń 23 lipca Pszenica od 8 20 do ·—. Żyto od 6·10 do ·— Okowita 26.50 — do —·—. — Berlin 23 lipca Pszenica 159.— do 184 — Żyto 117.25 do 121.75. Okowita 64 — do 65.40 Peszt 23 lipca Pszenica 7 80 do —·— Żyto 5.75 do —·— Okowita 25·— do 26.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 23 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·40 Renta wspólna srebrna 82 70 Renta 4% złota 113.15. Renta 5% papierowa 96.60 Akcje banku austro-węgierskiego 883.— Akcje austrjackie kredytowe 281.90. Funty szterlingi 126·05. Napoleondory 09·99 —. Marki niemieckie 61.92 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 22 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	214 —	217 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 50	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·89	5·98
Dukat cesarski	5·92	6 —
Napoleondor	9·98	10·08
Półimperjał rosyjski	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·09¾	1·11¾
100 marek niemieckich	61.50	62.20

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociągi osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9 27	11.35	3.58	8.34
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	Ze Zimnejwody
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28 (pociąg mięszan.)	8.19		
„ Czerniowiec	10. 8	3.35 (pociąg mięszan.)	8.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7.58
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	Do Zimnejwody
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

44)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Dalsze przebywanie pod dachem Clealanda jest istnem niepodobieństwem, nie mogę też pozwolić na nie, ze względu na twe własne bezpieczeństwo. Nie wart on, aby mu tak cenny skarb powierzać.

I spokojna ta, wykluczająca wszelki opór powaga, z jaką przywłaszczał sobie prawo rozporządzania jej losem oraz kierowania krokiem każdym, odniosła znów zwycięztwo nad znużonem, opuszczonem dziewczęciem, które buntując się zwykle przeciw tej narzucanej kontroli i opiece, dziś przyjęło ją z uległością bezsilnego dziecka nieledwie.

— Zrób jak chcesz, — odparła smutnie. — Skoro uważasz to za potrzebne, opowiedz im wszystko; poproś tylko, aby Helenka pozwoliła mi pozostać tu na noc, boję się bowiem wracać sama do wuja, a przytem jestem zmęczona, ach, tak śmiertelnie zmęczona!

Nie opuszczając ramienia St. Mar'a, a przeciwnie, wsparta na niem ruchem pełnym ufności, zatrzymała się po chwili przed kominkiem salonu, przy którym pułkownik i jego żona gawędzili spokojnie.

— Helenko, czy pozwolisz mi dzisiaj przenocować u siebie? — zapytała. — W domu nie będą się niepokoić, wiedzą bowiem, że jestem tutaj.

— Czy pozwolę? A ty szkaradna, niby to nie wiesz jaką obecność twoja sprawia mi radość,— wołała mrs. Trevanion z dziecęcą żywością, odbijającą tem silniej od smętnej powagi miss Cassilis. — Dziękuję ci Vere droga, że dłużej gawędzić będziemy mogły. Rolandzie, dzwoń na służbę prędko, prędko! Och, jakżeś niezgrabny!

Pułkownik śmiał się, lecz równocześnie podążył spełnić rozkaz, młoda gosposia zaś, ujrzawszy na progu pokojówkę, wydała jej pospiesznie rozkaz przygotowania dla miss Cassilis sypialni.

Vera osunęła się tymczasem na dywan rozłożony przed kominkiem, i w pół klęcząc, w pół siedząc przy fotelu Heleny, a u stóp St. Mara, rozpoczęła zwolna bolesną dla siebie spowiedź:

— Kilkanaście dni temu, — mówiła, — pytaliście mnie oboje o przyczynę plotek krążących po mieście, o wytłómaczenie pogłosek, które cofając się w przeszłość moją, dowodziły, że jestem kobietą zamężną.

Mrs. Trevanion drgnęła.

— Tak, pamiętam to doskonale, — potwierdziła. — Był to nędzny jakiś wymysł, pobudzający cię do śmiechu jedynie.

— A jednak nie próbowałaś mu pani zaprzeczyć, — poprawił pułkownik.

— Masz pan rację, — przyznała tym samym, spokojnym, lecz pełnym goryczy tonem. — Nie próbowałam zaprzeczyć, bo faktów zmienić nie można, potwarz zaś ta, jakeście ją wówczas nazwali, najoczywistszą jest prawdą. Jestem mężatką, a przynajmniej, — dodała spostrzegłszy gwałtowny ruch gniewu, jakim St. Mar usiłował jej przerwać, — pozory takby mniemać kazały. Czy zaś tym razem pozory nie przeważą rzeczywistości, nie wiem, obawa ta jednak życie mi zatruwa, — i oto przyczyna Helenko, dla której przez ostatnie lat pięć odsunęłam się od ciebie i od wszystkich przyjaciół, chcąc, abyście zapomnieli o mnie. Ach, drodzy moi, nie zdołacie pojąć nawet, jakiem fakt ten przekleństwem ciążył nademną.

— Pięć lat ostatnich? — podjął pułkownik Trevanion ze zdumieniem. — Cóż to znów za zagadka, przecież wtedy byłaś pani czternastoletniem dzieckiem zaledwie.

— Czternastoletniem Rolandzie, tak, — i w tem właśnie spoczywa cała moja nadzieja ratunku, i cała niedola zarazem. Niech Augustyn opowie wam dzieje, które z własnych mych ust posłyszał, a wtedy osądzicie, czy mam prawo uważać się za wolną, i nosić miano miss Cassilis, lub też czy jestem margrabiną de Frontignac, żoną znanego szulera i hulaki.

— Piękny małżonek! nie ma co mówić, — zaśmiał się St. Mar z goryczą.

Trevanion spojrzał badawczo na zmienione jego rysy, skrzywione, jakby pod wrażeniem kurczu bolesnego, poczem oczy jego przeniosły się z kolei na postać schyloną u stóp tego kolosa wiedzy i woli, który widocznie szamotał się bezsilnie z walką uczuć własnych. Pułkownik pojął w tej chwili niejeden szczegół, który mu się przedtem ciemnym wydawał, — zrozumiał całą trudność wzajemnego ich położenia, — dotykając też z lekka ręki klęczącej kobiety, wyrzekł ze współczuciem:

— Biedne dziecię! Auguście, opowiedz nam jak to było.

Chciał mu dopomódz w ten sposób do zapanowania nad sobą, patrząc bowiem na wzruszenie jego, doszedł w tej chwili do smutnego przeświadczenia, iż szlachetny, lecz gwałtowny jego przyjaciel, kochał złotowłose to dziewczę z całym namiętnym ogniem porywczej swej natury, z całą potęgą duszy, zdolnej do najwyższych poświęceń i najtkliwszego uczucia, z chwilą zaś, gdy była ona żoną innego, wielka ta miłość mogła zwichnąć życie jego na zawsze.

Podczas gdy St. Mar rozpoczął opowiadanie, a zaznaczając przyczynę która zmusiła Verę do powierzenia mu całej tajemnicy, doprowadził je do dzisiejszego spotkania jej z Frontignac'iem, opuszczając jednak szczegóły przykrego ich sam na sam, podczas tej dziwnej historji, która echem bolesnem odbijała się w jej sercu, miss Cassilis ani jednem nie przerwała mu słówkiem, nie poruszyła się nawet.

Młody człowiek skrócał także o ile możności przykre swe sprawozdanie, żadnych do niego nie dodając komentarzy, żadnych objaśnień; fakta przemawiały tu aż nazbyt wymownie; doszedłszy dopiero do zniewagi, jakiej padła ofiarą ze strony margrabiego, dodał dotykając ręką pochylonej jej główki:

— Coby się jednak nie stało, jakichby mi środków nie przyszło użyć, nie dopuszczę nigdy, aby ją miano wydać w moc tego człowieka. Nigdy, przysięgam na imię niebios!

Nastąpiła chwila głębokiej ciszy. Trevanion pierwszy przerwał ją smutnie:

— A jednak, lękam się Vero, iż małżeństwo twoje, tutaj, na ziemi angielskiej, na ziemi legalistów, którzy się zwykli ślepo trzymać formułek, zostanie uznanem za prawne i obowiązujące. Pozory słuszności prawdopodobieństwa przeważą zapewne szalę Temidy na stronę twego ojca; wszak on musiał znać najlepiej datę urodzin i wszelkie dotyczące ślubu szczegóły. W ogóle, wmięszanie się wuja twego wygląda nienaturalnie i potrzebuje koniecznie pewnych wyjaśnień, tem bardziej, iż dalsze jego postępowanie zdaje się wskazywać, że nie miał żadnych dowodów na poparcie swych twierdzeń. Zresztą, rzecz to nierozstrzygnięta i pozostawiająca pole do dyskusji, należałoby też zbadać ją koniecznie. Gdybyż można zdobyć zkądkolwiek urzędową twą metrykę!

Młoda artystka wstrząsnąwszy smutnie główką podniosła się, a chwiejna, drżąca, wsunęła rączkę pod ramię St. Mar'a, szukając w niem podpory, i odrzekła:

— Próżne to marzenie; jeżeli istnieje urzędowe świadectwo moich urodzin, musi się ono znajdować oddawna w ręku Clealanda. Wobec tego, nie śmiem prosić pułkowniku, abyś mi udzielił pod dachem twym schronienia, masz bowiem młodą żonę, dom twój zatem i imię, powinny być najtroskliwiej od plotkarskich strzeżone języków, jestem zaś pewna, iż pan margrabia nie cofnie się przed niczem, aby nazwisko moje głośnem uczynić, aby je okryć piętnem skandalu i niesławy. Nie mam więc odwagi narzucać się wam, a jednak, widząc po tem co zaszło, iż wuj mój jawnie do spisku należy, powrócić do niego nie mogę, innego zaś przytułku nie posiadam dotąd.

— Pięknie zasługiwalibyśmy na imię przyjaciół, gdybyśmy w pierwszej ciężkiej chwili opuścić cię mieli, — zauważył Roland Trevanion gorąco. — I owszem, proszę cię moje dziecię, abyś odtąd dom nasz za twój własny uważać chciała. Musimy tymczasem pozbierać fakta, starając się rozstrzygnąć przykrą niepewność w jakiej cię obecne stawia położenie.

— Na Boga, czemuż nie wolno mi po amerykańsku rzeczy całej załatwić! Jestto, według mnie, jedyny a szybki sposób wyjścia z tej sprawy, — zawołał St. Mar, groźny zaś błysk czarnych jego oczu i ponury wyraz śmiertelną bladością pokrytych rysów, nadawały słowom tym niebezpieczne znaczenie.

Dźwięk ich zbudził też miss Cassilis z dotychczasowego przygnębienia. Podniosła marmurowe, troskami pochylone czoło, a patrząc nań poważnie, wyrzekła z rozmyślnym naciskiem:

— Jakkolwiek wiem, iż w chwili podniecenia namiętności, jesteś zdolnym wszystko popełnić dając ślepemu porywowi pierwszeństwo nad głosem rozsądku, niemniej jestem pewna, że potrafisz zapanować nad uniesieniem i powstrzymać rękę, w chwili, gdyby miała, popełniając czyn podły, postawić zarazem nieprzebytą zaporę, między tobą, a wszystkiem, co ci jest drogiem na ziemi. Zapamiętaj słowa te i nie zawiedź zaufania mego Auguście.

— Zapamiętaj! Mój Boże, albož mógł zapomnieć o najlżejszem jej życzeniu?

Nazajutrz o wczesnej godzinie z rana, przyniesiono list pilny Jerzemu Clealandowi. Gdy zaciekawiony rozerwał kopertę, znalazł na dużym arkuszu wypisane dwa tylko słowa: *Care Canem*

Smiałe, duże pismo zdradzało autora, któremu też wściekłe rzucił przekleństwo.

ROZDZIAŁ XVII.

Czyby też z pośród zachwyconego tłumu przypuścił był ktokolwiek, iż artystka z takim oklaskiwana zapałem, musiała oprócz granej roli przywdziewać inną jeszcze maskę na młodziutkie rysy, wyrzeźbione cudownie przez mistrza-naturę, tego najszczytniejszego ze znanych dotąd artystów? Czyby kto uwierzył, z tych co ją widzieli w scenie więziennej, iż łzy, któremi zachwycali się tak bardzo, nie były grą genjalną lecz prawdziwym objawem gorzkiego bólu, wynikiem rozdzierającej serce rozpaczy, że łkanie każde, wychodzące z uściśnionych jej piersi, do głębi duszą wstrząsało. Któż z tych co zachwyceni tragicznym poematem i czarowną jego przedstawicielką, wracali do domów, zazdroszcząc może losu świetnej artystce, byłby pomyślał, iż zamiast pokrzepić się snem ożywczym, po trudach poniesionych na scenie, Vera Cassilis nie ukojona bynajmniej tryumfem, spędziła noc z szeroko rozwartemi źrenicami i ciężką troską, która jej zasnąć nie dała.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)